



Biblioteka Klasyki Dramatu



Albert Camus



Stan obleżenia



DiGG 2013



Albert Camus



Stan obłączenia

Sztuka napisana w 1948
Wystawiona w 1948



Tłumaczył
Wanda BŁOŃSKA



Księgozbiór DiGG



2013



OD AUTORA

W 1941 roku Barrault wpadł na pomysł wystawienia spektaklu zbudowanego wokół mitu dżumy, spektaklu, który kusił również Antonina Artauda. W miarę upływu czasu prostsze wydało mu się dokonanie w tym celu adaptacji wybitnego dzieła Daniela Defoe - *Dziennika roku dżumy*. Opracował wówczas główny wątek inscenizacyjny.

Dowiedziawszy się, że ja wydaję powieść na ten sam temat, zaproponował mi napisanie dialogów opartych na tej kanwie. Miałem inną koncepcję, wołałem zapomnieć Daniela Defoe i powrócić do pierwotnego zamysłu Jeana-Louisa Barrault.

W gruncie rzeczy chodziło o stworzenie mitu zrozumiałego dla wszystkich widzów w roku 1948. *Stan obłączenia* jest ilustracją tej próby, którą - być może nieskromnie - uważam za godną zainteresowania.

Jednakże:

po pierwsze - powiedzieć trzeba jasno, że *Stan obłączenia*, cokolwiek o nim napisano, nie jest adaptacją mojej powieści;

po drugie - nie jest to sztuka o tradycyjnej strukturze wszystkich form dramatycznej ekspresji, począwszy od monologu lirycznego, poprzez grę niemą, zwykły dialog, farsę i chór, aż po teatr kolektywny;

po trzecie - choć prawdą jest, że napisałem cały tekst, prawdą jest również i to, że nazwisko Barrault powinno widnieć obok mojego. Nie stało się tak z powodów, które uznałem za uzasadnione. Wypada mi jednak powiedzieć otwarcie, że pozostaję dłużnikiem Jeana-Louisa Barrault.

20 listopada 1948 roku
A.C.



OSOBY:

- **DŻUMA**
- **SEKRETARKA**
- **NADA**
- **WIKTORIA**
- **SĘDZIA CASADO**
- **ŻONA SĘDZIEGO**
- **DIEGO**
- **AMBASADOR**
- **RYBAK**
- **KOBIETY**
- **MĘŻCZYŹNI**







CZĘŚĆ PIERWSZA



PROLOG



Uwertura muzyczna wokół dźwiękowego tematu syreny alarmowej. Kurtyna idzie w górę. Scena jest całkiem ciemna. Uwertura kończy się, ale temat alarmu pozostaje jako dalekie tło.

Nagle z boku w głębi pojawia się kometa, wolno przesuając się na drugą stronę.

Niby chińskie cienie oświetla ona mury obronne hiszpańskiego miasta i sylwetki znieruchomiałych ludzi, którzy stoją tyłem do publiczności z uniesionymi w górę głowami. Bije godzina czwarta. Dialog jest niemal niezrozumiałym pomrukiem.

- Koniec świata!
- Nie, człowieku!
- Jeśli świat umiera...
- Nie, człowieku. Świat, ale nie Hiszpania!
- Nawet Hiszpania może umrzeć.
- Na kolana!
- To kometa nieszczęścia!
- Nie Hiszpania, człowieku, nie Hiszpania.

[Kilka głów odwraca się. Kilka postaci przesuwa się ostrożnie, po czym wszystko nieruchomieje. Brzęczenie przybiera na sile, staje się przenikliwe, rozwija się muzycznie jak zrozumiałe i groźne słowa. Równocześnie kometa gwałtownie rośnie. Nagłe słycać straszliwy krzyk kobiety, po którym muzyka się urywa, a kometa powraca do normalnych wymiarów. Kobieta ucieka ciężko dysząc. Poruszenie na placu. Świszczący, jakby wyraźniejszy, lecz jeszcze nie całkiem zrozumiały dialog].

- To zapowiedź wojny!
- Na pewno!

- Ależ skąd.
- To zależy...
- Dość. To upał.
- Upał Kadyksu.
- Dość tego!
- Ona gwizdże za głośno.
- Ona wszystko zagłusza.
- Biada tobie, miasto!
- Och, Kadyksie!
- Cicho! cicho!

[Znów wpatrują się w komętę, gdy rozlega się, tym razem wyraźnie, głos oficera gwardii cywilnej].

OFICER GWARDII CYWILNEJ

Wracajcie do domów! Widzieliście, co mieliście widzieć, wystarczy. Prózne gadanie, to wszystko. Dużo hałasu o nic. Ostatecznie Kadyks jest dalej Kadyksem.

GŁOS

Przecież to znak. Nie ma znaków daremnych.

GŁOS

Och, wielki i straszliwy Boże!

GŁOS

To znak nadchodzącej wojny.

GŁOS

W naszych czasach nikt już nie wierzy w znaki, wszarzu! Na szczęście jesteśmy dość inteligentni.

GŁOS

Tak, i przez to dostajemy po głowie. Jesteś głupi jak baran. A barany idą pod nóż.

OFICER

Wracajcie do domów! Wojna to nasza sprawa, nie wasza.

NADA

Och, gdybyś mówił prawdę! Ale nie, oficerowie umierają w łóżku, a na nas spadają śmiertelne ciosy.

GŁOS

Nada, idzie Nada. Idzie głupek!

GŁOS

Nada, ty musisz wiedzieć. Co to może znaczyć?

NADA *[jest kaleki]*

Nie lubicie słuchać tego, co mam do powiedzenia. Śmiejecie się. Zapytajcie raczej studenta, on niedługo będzie doktorem. Ja rozmawiam ze swoją butelką *[podnosi butelkę do ust]*.

GŁOS

Diego, co on przez to rozumie?

DIEGO

Cóż was to obchodzi? Zachowajcie w sercu męstwo i to wystarczy.

GŁOS

Zapytajcie oficera gwardii cywilnej.

OFICER

Gwardia cywilna uważa, że zakłóacie porządek publiczny.

NADA

Gwardia cywilna ma szczęście. Jej wyobrażenia są proste.

DIEGO

Spójrzcie, znów się zaczyna...

GŁOS

Och, wielki i straszliwy Boże!

[Ponownie rozlega się brzęczenie. Kometa przelatuje po raz drugi].

- Dosyć!
- Wystarczy!
- Kadyks!
- Ona gwizdże!
- To przekleństwo...
- Dla miasta...
- Cicho! Cicho!

[Bije godzina piąta. Kometa znika. Dnieje].

NADA *[siedząc na słupku, sztydzi]*

Otóż to! Ja, Nada, światło tego miasta pod względem wykształcenia i wiedzy, pijak zaś przez wzgardę wobec wszelkich rzeczy i wstręt do honorów, ja, wyśmiany przez ludzi, gdyż zachowałem wolność pogardy, chciałbym udzielić wam po tych sztucznych ogniach darmowego ostrzeżenia. Informuję was zatem, żeśmy się doczekali, a doczekamy się więcej. Zważcie jednak, że to się stało wcześniej. Ale trzeba było pijaka, żeby to sobie uświadomić. A czegośmy się doczekali? Wy, ludzie rozumni, powinniście odgadnąć. Ja zawsze tak uważałem, a jestem niezłomny, gdy idzie o zasady: życie warte jest śmierci; człowiek to tylko drewno, z którego buduje się stopy. Wierzcie mi, będą kłopoty. Ta kometa to zły znak. Ostrzega was!

Uważacie, że to niemożliwe? Spodziewałem się tego. Sądzicie, że jeśli spożyliście trzy posiłki, przepracowaliście swoich osiem godzin i zarobili na utrzymanie swoich dwóch kobiet, wszystko jest w porządku. Nie, wy nie jesteście w porządku, jesteście tylko w rzędzie. Równy ustawieni, ze spokojną miną dojrzelście już do

kłęski. No więc, dzielni ludzie, ostrzegłem was, jestem w zgodzie z własnym sumieniem. Zresztą nie przejmujcie się, tam na górze zajmują się wami. A wiecie, co to warte: oni nie są przesadnie łaskawi.

SĘDZIA CASADO

Nie bluźnij, Nada. Już od dawna pozwalasz sobie na karygodną swobodę wobec nieba.

NADA

Czy ja mówiłem o niebie, sędzio? W każdym razie pochwalam to, co ono czyni. Na swój sposób jestem sędzią. Czytałem w książkach, że lepiej być współnikiem nieba niż jego ofiarą. Myślę zresztą, że to nie sprawa nieba. Niech tylko ludzie zaczną rozbijać sobie szyby i głowy, a zaraz zobaczycie, że Bóg, dla którego to przecież nie pierwszozna, jest przy nich niewiniątkiem.

SĘDZIA CASADO

To tacy ja ty libertyni ściągają na nas ostrzeżenie niebios. W istocie bowiem jest to ostrzeżenie. Lecz przeznaczone dla tych, co mają nikczemne serca. Strzeżcie się wszyscy, aby nie nastąpiły straszliwsze jeszcze wydarzenia, i proście Boga, żeby wybaczył nam grzechy. Na kolana więc! Na kolana, mówię!

[Wszyscy z wyjątkiem Nady padają na kolana].

SĘDZIA CASADO

Strzeż się, Nada. Strzeż się i uklęknij.

NADA

Nie mogę, mam sztywne kolano. A jeśli idzie o lęk, przewidziałem wszystko, nawet najgorsze, czyli twoje nauki.

SĘDZIA CASADO

Więc ty w nic nie wierzysz, nieszczęśniku?

NADA

Na tym świecie w nic, z wyjątkiem wina. I w nic na niebie.

SĘDZIA CASADO

Przebacz mu, Boże, bo nie wie, co mówi, i oszczędź miasto swoich dziątek.

NADA

Ite missa est. Diego, postaw mi butelkę na konto komety. I opowiedz, jak ci idzie w miłości.

DIEGO

Niebawem poślubię córkę sędziego, Nada. Chciałbym, abyś odtąd nie obrażał jej ojca. Bo to obraża także mnie.

[Trąbki. Wchodzi herold otoczony gwardzistami].

HEROLD

Rozkaz gubernatora. Niech wszyscy się rozejdą i powrócą do swoich zajęć. Dobre rządy to te, w czasie których nic się nie dzieje. Otóż wolą gubernatora jest, aby nic się nie działo za jego rządów, aby pozostały one równie dobre jak dotąd, zapewnia więc mieszkańców Kadyksu, że dzisiaj nie stało się nic, co warte by było niepokoju i zamieszania.

Poczynając więc od godziny szóstej, każdy uznać winien za kłamstwo, jakoby na horyzoncie miasta kiedykolwiek ukazała się jakaś kometa. Każdy, kto przeciwstawi się tej decyzji, każdy, kto będzie mówić o komecie inaczej niż jako o minionym lub przyszłym zjawisku astronomicznym, zostanie ukarany z całą surowością prawa.

NADA

No i co, Diego? Co o tym powiesz? To jest pomysł!

DIEGO

To głupota! Kłamstwo jest zawsze głupotą!

NADA

Nie, to polityka. Popieram ją, bo zmierza do likwidacji wszystkiego. Och, jakiego mamy dobrego gubernatora! Jeśli w budżecie jest deficyt, a żona go zdradza, anuluje deficyt i zaprzecza istnieniu kopulacji. Rogacze, wasze żony są wierne, paralitycy, możecie chodzić, a wy, ślepcy, patrzcie: oto nadeszła godzina prawdy!

DIEGO

Nie wróż nieszczęścia, stara sowo! Godzina prawdy to godzina śmierci!

NADA

Właśnie. Niech świat zginie! Śmierć światu. Och, gdybym mógł mieć cały świat przed sobą, jak drżącego byka, z jego małymi, błyszczącymi nienawiścią oczkami i różowymi chrapami, na których ślina rysuje brudną koronkę! Och, cóż za chwila! Ta stara ręka bez wahania przecięłaby jednym ciosem rdzeń kręgowy, a ciężka bestia jak rażona gromem spadałaby po wszystkie czasy przez nieskończone przestrzenie!

DIEGO

Gardzisz zbyt wielu rzeczami, Nada. Oszczędzaj pogardy, będzie ci potrzebna.

NADA

Nie potrzebuję niczego. Starczy mi aż do śmierci. I nic na tej ziemi, ani król, ani kometa, ani moralność, nie staną nigdy nade mną!

DIEGO

Spokojnie! Nie unoś się tak wysoko. Mniej cię będziemy lubić.

NADA

Jestem wyższy nad wszystko, nie pragnąc już niczego.

DIEGO

Nikt nie stoi ponad honorem.

NADA

Cóż to jest honor, synu?

DIEGO

To, co pozwala mi stać z podniesioną głową.

NADA

Honor to minione lub przyszłe zjawisko astronomiczne. Wykreślamy.

DIEGO

Dobrze, Nada, ale muszę już iść. Ona na mnie czeka. Dlatego nie wierzę w katastrofę, którą zapowiadasz. Muszę zająć się moim szczęściem. To długa praca, wymagająca spokoju w miastach i wsiach.

NADA

Mówiłem ci już, synu, żeśmy się doczekali. Bez złudzeń. Komedia właśnie się zaczyna. I ledwie starczy mi czasu, aby pobiec na rynek i wypić wreszcie za powszechną śmierć.

[Wszystko gaśnie].

Koniec PROLOGU



Światło. Ogólne ożywienie. Gesty stają się żywsze, ruch szybszy.

Muzyka. Sklepiarze otwierają kramy, odsuwając pierwszy plan dekoracji. Wylania się plac targowy. Radosny ludowy chór, któremu przewodzą rybacy, stopniowo wypełnia przestrzeń.

CHÓR

Nic się nie dzieje, nic się nie stanie. Ryby świeże, ryby! To nie żadna katastrofa, to bogactwo lata! *[wesole okrzyki]* Ledwie kończy się wiosna, a już złota pomarańcza lata co sił rzucona pod niebo wznosi się na szczyt pór roku i pęka nad Hiszpanią w potokach miodu, i w jednej chwili wszystkie owoce wszystkich lat świata, lepkie rodzynki, melony koloru masła, pełnokrwiste figi, płomienne morele toczą się na stragany naszych targów. *[wesole krzyki]* Owoce! To tu, w wiklinowych koszach, kończą długi bieg, który

wiedzie je od wsi, gdzie zaczęły nabierać miąższu, soku i cukru, ponad błękitnymi od skwaru łąkami i pośród tysiąca naświetlonych słońcem źródeł, wzbierających w rzekę młodości; wchłonięta przez pnie i korzenie, spływa w końcu niczym miodowe jezioro aż do serca owoców, tuczając je i czyniąc coraz cięższymi.

Są ciężkie, coraz cięższe! Ach, tak ciężkie, że na koniec opadają na dno niebiańskiej wody, toczą się przez bujne trawy, spływają rzekami, podróżują wzdłuż wszystkich dróg i witane radosnymi odgłosami ludu i fanfarami lata *[krótki głos trąbki]* tłumnie zjawiają się z czterech stron świata w osiedlach ludzkich, aby zaświadczyć, że ziemia jest łagodna, a żywicielskie niebo nadal wiernie stawia się na spotkanie obfitości. *[ogólny krzyk radości]* Nie, nic się nie dzieje. To tylko lato, święty dar, nie zaś klęska. Zima będzie później, suchy chleb jest na jutro! Dziś są sardynki, dorady, langusty, ryby, świeże ryby spokojnych mórz, sery, sery z rozmarynem! Pieni się kozie mleko, a na marmurowych tacach krwawe mięso w koronie białego papieru, mięso o zapachu lucerny, ofiarowuje człowiekowi do przeżucia zarazem krew, życiodajny sok i słońce. Na zdrowie! Na zdrowie! Wzniesmy czasę pór roku! Pijmy aż do zapomnienia, nic się nie stanie!

[Okrzyki radości. Trąbki. Muzyka, i w różnych stronach rynku rozgrywają się drobne sceny].

PIERWSZY ŻEBRAK

Miłosierdzia, człowieku! Miłosierdzia, babciu!

DRUGI ŻEBRAK

Lepiej wcześniej niż wcale!

TRZECI ŻEBRAK

Rozumiecie chyba!

PIERWSZY ŻEBRAK

Oczywiście, nic się nie wydarzyło.

DRUGI ŻEBRAK

Ale może coś się wydarzy.

[Kradnie zegarek przechodniowi].

TRZECI ŻEBRAK

Mimo wszystko bądźcie miłosierni. Lepiej być dwakroć przezornym.

[Przy straganie z rybami].

RYBAK

Ta dorada jest świeża jak goździk. To kwiat morza! A wy

przychodzicie na skargę.

STARUSZKA

To pies morski, ta twoja dorada.

RYBAK

Pies morski! Nie było tu nigdy psa morskiego, dopóki nie przyszłaś, więdźmo!

STARUSZKA

Och, ty synu swojej matki! Spójrż na moje siwe włosy!

RYBAK

Wynocha, stara kometo!

[Wszyscy nieruchomieją, z palcem na ustach].

[Przy oknie Wiktorii. Wiktorja za kratą; Diego].

DIEGO

To już tak dawno!

WIKTORIA

Ty wariacie. Rozstaliśmy się dziś rano o jedenastej.

DIEGO

Tak, ale był twój ojciec!

WIKTORIA

Mój ojciec powiedział tak. Byliśmy pewni, że powie nie.

DIEGO

Miałem rację, że podszedłem do niego i spojrziałem mu prosto w oczy.

WIKTORIA

Miałeś rację. Gdy on się zastanawiał, zamknęłam oczy i słyszałam, jak narasta we mnie daleki galop, który się zbliża, coraz szybszy i gwałtowniejszy, aż zadrżałam cała. A potem ojciec powiedział tak i otworzyłam oczy. To było jak pierwszy poranek świata. W rogu pokoju, gdzie staliśmy, ujrzałam czarne rumaki miłości, drzące jeszcze, lecz już uspokojone. Czekały na nas.

DIEGO

Ja nie byłem ani głuchy, ani ślepy. Słyszałem jedynie łagodne pulsowanie krwi. Z mojej radości opadła nagle niecierpliwość. Jakie to szczęście, dano mi ciebie na całe życie, aż do chwili, gdy wezwie nas ziemia. Jutro wyruszymy razem na jednym siodle.

WIKTORIA

Tak, mówmy naszym językiem, nawet jeśli innym wydaje się szaleńczy. Jutro ucałujesz moje usta. Patrę na twoje i twarz mi płonie. Powiedz, czy to południowy wiatr?

DIEGO

To wiatr z południa, mnie on także pali. Gdzie źródło, które mnie ochłodzi?

[Zbliża się i wsuwa ręce między kraty, ona chwyta go za ramiona].

WIKTORIA

Och, aż boli, że tak cię kocham! Zbliż się jeszcze.

DIEGO

Jaka jesteś piękna!

WIKTORIA

Jaki jesteś silny!

DIEGO

Czym myjesz twarz, że jest biała jak migdał?

WIKTORIA

Czystą wodą, a miłość dodaje jej wdzięku!

DIEGO

Twoje włosy są chłodne jak noc!

WIKTORIA

Bo co noc czekam u okna.

DIEGO

Czy to woda i noc zostawiły na tobie zapach cytrynowego drzewa?

WIKTORIA

Nie, to wiatr twojej miłości okrył mnie kwieciem w ciągu dnia!

DIEGO

Kwiaty opadną!

WIKTORIA

Czekają cię owoce!

DIEGO

Nadejdzie zima!

WIKTORIA

Ale z tobą. Pamiętasz, co śpiewałeś mi za pierwszym razem? Czy to wciąż jest prawda?

DIEGO

Gdyby sto lat po śmierci
Ziemia zapytała mnie
Czym wreszcie o tobie zapomniał
Odpowiem - jeszcze nie.

[Ona milknie].

DIEGO

Nic nie mówisz?

WIKTORIA

Szczęście chwyciło mnie za gardło.

[Pod namiotem astrologa].

ASTROLOG *[do jakiejś kobiety]*

Słońce miało znak Wagi w chwili twoich narodzin, moja piękna, co pozwala uważać cię za córkę Wenus. Twoim znakiem jest bowiem Byk, o którym każdy wie, że rządzi nim Wenus. Naturę masz więc uczuciową, pełną wzruszeń, czułą i miłą. Ciesz się z tego, choć Byk predysponuje do celibatu i czasem sprawia, że te cenne zalety nie zostaną wykorzystane. Widzę zresztą koniunkcję Wenus-Saturn, która nie sprzyja małżeństwu i dzieciom. Koniunkcja ta zapowiada także dziwaczne gusta i pozwala lękać się bólów brzucha. Nie ociągaj się jednak i szukaj słońca, które wzmocni twój umysł i moralność, a które jest niezawodnym środkiem, gdy idzie o biegunki. Wybieraj przyjaciół pośród byków, moja mała, i pamiętaj, że masz dobrze wytyczoną, łatwą i korzystną pozycję, która może przysporzyć ci wiele radości. Razem sześć franków.

[Dostaje pieniądze].

KOBIETA

Dziękuję. Jesteś pewny tego, co mówisz, prawda?

ASTROLOG

Zawsze, moja mała, zawsze! Ale uwaga! Oczywiście dziś rano nic się nie zdarzyło. Jednakże to, co się nie zdarzyło, może zburzyć ten horoskop. Nie mogę odpowiadać za to, co nie miało miejsca!

[Kobieta wychodzi].

ASTROLOG

Żądajcie horoskopu! Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość gwarantowana przez stałe gwiazdy! Powiedziałem stałe! *[na stronie]* Jeśli wtrącać się do tego będą komety, zawód ten stanie się niemożliwy. Trzeba będzie zostać gubernatorem.

CYGANIE *[razem]*

Przyjaciół, który ci dobrze życzy...

Brunetka pachnąca pomarańczą...

Wielka podróż do Madrytu...

Spadek z Ameryki...

JEDEN CYGAN

Po śmierci przyjaciela blondyna otrzymasz brunatny list.

[Z podestu w głębi dobiega dźwięk bębna].

KOMEDIANCI

Wdzięczne damy, otwórzcie piękne oczy, a wy, panowie, natężcie ucha! Obecni tu aktorzy, najwięksi i najsławniejsi w całym królestwie Hiszpanii, których nie bez trudu namówiłem, by

opuścili dwór i przybyli na ten oto rynek, odegrają dla waszej przyjemności sztukę Duchy, nieśmiertelnego Pedra de Lariby. Sztuka ta was zadziwi, skrzydła geniuszu uniosły ją na wyżyny wszechświatowych arcydzieł.

Nasz król tak bardzo polubił tę cudowną kompozycję, że kazał ją grywać dwa razy dziennie. A oglądałby ją nadal, gdybym nie przekonał niezrównanej trupy, jak ważne i pilne jest pokazanie jej na tym rynku publiczności Kadyksu, najwybredniejszej w całej Hiszpanii.

Zbliżcie się więc, zaczynamy przedstawienie!

[Zaczyna się ono istotnie, lecz aktorów zagłuszają odgłosy rynku].

- Świeża ryba! Świeża!
- Kobieta-homar, pół kobieta, pół ryba!
- Smażone sardynki! Smażone sardynki!
- Król uciekinierów, co wyjdzie z każdego więzienia!
- Weź moje pomidory, ślicznotko, są tak gładkie jak twoje serce.
- Koronki i bielizna ślubna!
- Gdy Pedro zęby wyrywa, nie boli, a szczerba prawdziwa!

NADA *[wychodzi pijany z tawerny]*

Rozwalić to wszystko. Zróbmy miazgę z pomidorów i serc! Do więzienia, królu uciekinierów, a Pedrowi wybić zęby! Śmierć astrologowi, który tego nie przewidział! Zjedzmy kobietę-homara i zlikwidujmy całą resztę, z wyjątkiem tego, co da się wypić!

[Jakiś obcy kupiec w bogatym stroju wkracza na rynek pośród wielkiego orszaku dziewcząt].

KUPIEC

Żądajcie wstęgi Komety, żądajcie wstęgi!

WSZYSCY

Cicho! Sza!

[Wyjaśniają mu na ucho jego szaleństwo].

KUPIEC

Żądajcie gwiazdnej wstęgi!

[Wszyscy kupują wstęgę. Okrzyki radości. Muzyka. Na rynek wkracza gubernator ze swoją świtą. Wszyscy zajmują miejsca].

GUBERNATOR

Gubernator was pozdrawia i cieszy się, że jak zazwyczaj jesteście tu razem pośród zajęć, które zapewniają Kadyksowi bogactwo i pokój. Doprawdy nic się nie zmieniło, i to dobrze. Zmiany mnie drażnią, lubię swoje przyzwyczajenia.

CZŁOWIEK Z LUDU

Nie, gubernatorze, nic się naprawdę nie zmieniło, my, biedacy, możemy cię o tym zapewnić. Końce miesiąca są bardzo chude.

Pożywienie nasze stanowią cebula, oliwki i chleb. Jeśli zaś idzie o rosół z kury, cieszymy się, że inni jedzą go każdej niedzieli. Dziś rano był zgiełk w mieście i nad miastem. Rzeczywiście najedliśmy się strachu. Baliśmy się, że coś się zmieni i biedacy nagle będą musieli żywić się czekoladą, lecz dzięki twoim staraniom, dobry gubernatorze, oznajmiono nam, że nic się nie zdarzyło i że nasze uszy źle słyszały. Twoja obecność nas umacnia.

GUBERNATOR

Ciesz się to i gubernatora. Nic co nowe nie jest dobre.

ALKADOWIE

Gubernator słusznie mówi! Nic co nowe nie jest dobre! My, alkadowie, wybrani według mądrości i wieku, chcemy przede wszystkim wierzyć, że zacni biedacy nie przemawiali z nutą ironii. Ironia jest cnotą, która burzy. Dobry gubernator woli od niej wady, które budują.

GUBERNATOR

Na razie niech nic się nie zmienia! Jestem królem bezruchu.

PIJACY Z TAWERNY *[zebrani wokół Nady]*

Tak, tak, tak! Nie, nie, nie! Niech nic się nie zmienia, dobry gubernatorze! Wszystko kręci się wokół i przez to cierpimy! Pragniemy bezruchu! Niech wszelki ruch zostanie wstrzymany! Niech skasują wszystko prócz wina i szaleństwa.

CHÓR

Nic się nie zmieniło! Nic się nie dzieje, nic się nie stało! Pory roku kręcą się wokół swojej osi, a po łagodnym niebie krążą dostojne planety, których spokojna geometria wydaje wyrok na rozszalałe i rozstrojone gwiazdy, co podpalają niebieskie łąki płonącymi czuprynami, a ostrzegawczym wyciem zakłócają słodką muzykę planet, podmuchem swego lotu niweczą odwieczne prawa grawitacji, każą zgrzytać konstelacjom i na wszystkich skrzyżowaniach nieba przygotowują zgubne zderzenia ciał niebieskich. Doprawdy, wszystko jest w porządku, świat odzyskuje równowagę! Oto południe roku, nieruchoma pora wysokiego słońca! Szczęście, szczęście! Oto nadeszło lato! Cóż znaczy reszta? Szczęście to nasza duma.

ALKADOWIE

Jeśli niebo ma swoje przyzwyczajenia, podziękujcie za nie gubernatorowi, bo to król przyzwyczajień. On także nie lubi szalonych czupryn. Całe jego królestwo jest starannie przyczesane!

CHÓR

Będziemy rozsądni! Rozsądni, ponieważ nic się nigdy nie zmienia. Cóż zrobilibyśmy z rozwianym włosom, płonącym okiem i krzyczącymi ustami? Będziemy dumni ze szczęścia innych!

PIJACY *[wokół Nady]*

Likwidujcie ruch, likwidujcie, likwidujcie! Nie ruszajcie się, nie ruszajmy się! Pozwólmy płynąć godzinom, to panowanie będzie bez historii! Pora bezruchu jest porą naszych serc, bo jest najcieplejsza i przynosi nam picie.

[Dźwiękowy temat alarmu, który od pewnej chwili dźwięczał głucho, wzmaga się nagle i rozlegają się dwa silne, głucho uderzenia. Na podwyższeniu jeden z aktorów, kontynuując swą pantomimę, zbliża się do publiczności, chwije się nagle i pada w tłum, który natychmiast go otacza.

Żadnego słowa, żadnego gestu, cisza jest całkowita. Po kilku chwilach znieruchomienia następuje ogólne, poruszenie. Diego przebija się przez tłum, który rozstępuje się wolno i odsłania człowieka.

Pojawiają się dwaj lekarze, oglądają ciało, odsuwają się i prowadzą spór gwałtownie gestykułując. Jakiś młodzieniec domaga się wyjaśnień od jednego z lekarzy, który wzbrania się gestami. Zachęcany przez tłum młody człowiek nalega, zmusza lekarza do odpowiedzi, potrząsa nim, przytula się doń błagalnie i w końcu staje przed nim twarzą w twarz. Słysząc szmer oddechu i zdaje się, jakby wyławiał jakieś słowo z ust lekarza. Odsuwa się i z wielkim trudem, jakby to słowo było dlań za trudne, za ciężkie na jego usta, jakby trzeba było wielkiego wysiłku, by się odeń wyzwolić, mówi:]

- Dżuma.

[Wszyscy padają na kolana i powtarzają to słowo coraz głośniejsze i szybciej, a potem uciekają, zataczając po scenie szerokie kręgi wokół gubernatora, który znów wkroczył na swoje podium. Ruch staje się coraz szybszy, nerwowy, bardziej szalony, póki na głos starego księdza ludzie nie zastygną w grupach].

KSIĄDZ

Do kościoła, do kościoła! Oto nadeszła kara. Odwieczna plaga spadła na miasto! Niebo zsyła ją zawsze na niemoralne miasta, by ukarać śmiercią śmiertelne grzechy. W waszych kłamliwych ustach krzyki zostaną zduszone, a piekąca pieczęć położy się na sercach. Proście teraz Sprawiedliwego, aby zapomniał i przebaczył. Wejdźcie do kościoła! Do kościoła!

[Kilka osób pospiesznie udaje się do kościoła. Inni mechanicznie zwracają się to na prawo, to na lewo, podczas gdy rozlega się dzwon umarłych. Na trzecim planie astrolog mówi bardzo naturalnym tonem, jakby składał raport gubernatorowi:]

ASTROLOG

Złośliwa koniunkcja wrogich planet zarysowała się na tle gwiazd. Oznacza ona i zapowiada nadchodzącą suszę, głód i dżumę...

[Grupa kobiet zagłusza wszystko swoją paplaniną].

- Miał na szyi ogromne zwierzę, które wysysało krew, bulgocąc.
- To był pająk, olbrzymi czarny pająk!

- Zielony, on był zielony!
- Nie, to była morska jaszczurka!
- Nic nie widziałeś! To była ośmiornica, wielka jak mały człowieczek!
- Diego, gdzie jest Diego?
- Będzie tyle trupów, że zabraknie żywych, aby je grzebać!
- Ach, gdybym mogła wyjechać!
- Wyjechać! Wyjechać!

WIKTORIA

Diego, gdzie jest Diego?

[W ciągu tej sceny niebo wypełniło się znakami i wzmoгло się alarmowe brzęczenie, powiększając ogólny przestach.

Z domu wybiega jakiś mężczyzna z natchnioną twarzą wołając: „Koniec świata za czterdzieści dni”, i znów panika zatacza szerszy krąg, a ludzie powtarzają: „Za czterdzieści dni koniec świata”. Strażnicy aresztują nawiedzonego, ale z przeciwka wychodzi czarownica, która rozdaje swoje środki lecznicze].

CZAROWNICA

Melisa, mięta, szałwia, rozmaryn, tymianek, szafran, kora drzewa cytrynowego, masa migdałowa... Uwaga, uwaga, to niezawodne!

[Zrywa się zimny wiatr i słońce zachodzi, co sprawia, że wszyscy podnoszą głowy].

CZAROWNICA

Wiatr! Zerwał się wiatr! Plaga nie znosi wiatru. Wszystko będzie dobrze, zobaczycie!

[Równocześnie zapada mrok, wiatr cichnie, brzęczenie staje się przenikliwe i słychać dwa głucho uderzenia. Nieco bliżej w tłumie padają dwaj ludzie. Wszyscy znów na kolanach, odsuwając się od ciał. Zostaje tylko czarownica; u jej stóp leżą dwaj mężczyźni ze śladami w pachwinach i na szyi. Chorzy wiją się, rzucają i wreszcie umierają; noc wolno zapada nad tłumem, który wciąż przesuwa się na zewnątrz, zostawiając pośrodku martwe ciała.

Ciemność.

Światło w kościele. Reflektor na pałac królewski. Światło w domu sądziego. Scena rozgrywana jest przemiennie].

PIERWSZY ALKAD

Wasza Dostojność, epidemia rozwija się z szybkością, która uniemożliwia wszelką pomoc. Miasto jest bardziej zarażone, niż się sądzi, co skłania mnie ku przekonaniu, że trzeba zataić sytuację i za żadną cenę nie mówić ludziom prawdy. Na razie zresztą choroba atakuje przede wszystkim dzielnice zewnętrzne, biedne i przeludnione. Przynajmniej to jest w naszym nieszczęściu pociechą.

[Pełen aprobaty szmer].



W KOŚCIELE

KSIĄDZ

Zbliżcie się i niech każdy publicznie wyzna, co zrobił najgorszego. Otwórzcie wasze serca, przeklęci! Wyznajcie jedni drugim zło, jakieście popełnili, i grzech, jaki zamierzaliście, inaczej trucizna grzechu zadusi was i zaprowadzi do piekła równie pewnie co ośmiornica dżumy... Jeśli o mnie chodzi, oskarżam się, iż często brakowało mi miłosierdzia...

[Podczas następującego niżej dialogu odgrywane zostają mimicznie trzy spowiedzi].



W PAŁACU

GUBERNATOR

Wszystko się ułoży. Szkoda tylko, bo powinienem był pojechać na polowanie. Takie rzeczy zdarzają się zawsze, kiedy ma się coś ważnego do zrobienia. Jak postąpić?

PIERWSZY ALKAD

Nie opuszczaj polowania, choćby ze względu na przykład. Miasto musi wiedzieć, jak pogodne czoło ukazuje Wasza Dostojność przeciwnościom.

WSZYSCY

Wybacz nam, Boże, to, cośmy uczynili, i to, czego nie uczyniliśmy.



W DOMU SĘDZIEGO

Otoczony rodziną sędziego czyta psalmy.

SĘDZIA

„Ostojo i twierdzo moja, Boże mój, Tobie ufam!
Bo on uratuje ciebie z sideł ptasznika
I od niszczącej zarazy.”

ŻONA SĘDZIEGO

Casado, czy nie możemy wyjść?

SĘDZIA

Zbyt wiele w swoim życiu wychodziłaś, kobieto. Nie dało nam to

szczęścia.

ŻONA

Wiktorია nie wróciła i lękam się, że spotkało ją coś złego.

SĘDZIA

Nie zawsze lękałaś się zła dla siebie. I straciłaś w ten sposób honor. Zostań, to spokojny dom pośród zarazy. Wszystko przewidziałem, zabarykadowani na czas dżumy, będziemy tu oczekiwać jej końca. Z Bożą pomocą cierpienie nas ominie.

ŻONA

Masz rację, Casado. Ale nie jesteśmy sami. Inni cierpią. Wiktorია jest może w niebezpieczeństwie.

SĘDZIA

Zostaw innych i myśl o domu. Pomyśl na przykład o swoim synu. Sprowadź wszystkie zapasy, jakie tylko zdołasz. Zapłać, ile trzeba. Trzeba zwozić, kobieto, trzeba zwozić! Nadszedł czas zwózki!
[czyta] „Ostoję i twierdzę moją, Boże mój, Tobie ufam”...



W KOŚCIELE

[Podejmują ciąg dalszy].

CHÓR

Nie ulęknieś się strachu nocnego
Ani strzały w dzień latającej.
Ani zarazy, która chodzi w ciemności,
Ani nieszczęścia, które nawiedza w południe.

GŁOS

Och, wielki i straszliwy Boże!

[Światło na placu. Lud przemieszcza się w rytmie tańca copl].

CHÓR

Kreśliłeś swe imię na piasku,
Pisałeś je po morzu,
Została już tylko udręka.

[Wchodzi Wiktorია. Światło reflektora na plac].

WIKTORIA

Diego, gdzie jest Diego?

KOBIETA

Jest przy chorych. Pielęguje tych, którzy go wzywają.

[Wiktorია biegnie w głąb sceny i wpada na Diega, którego twarz przysłania maska lekarza dżumy. Cofa się, wydając krzyk].

DIEGO *[tagodnie]*

Przestraszyłem cię, Wiktorio?

WIKTORIA *[krzycząc]*

Och, Diego, to nareszcie ty! Zdejm tę maskę i przytul mnie do siebie. Przytul, przytul, a ocalisz przed tym złem.

[On stoi bez ruchu].

WIKTORIA

Cóż się zmieniło między nami, Diego? Szukam cię od wielu godzin, biegając po mieście, przerażona, że choroba mogła dotknąć i ciebie, i oto spotykam cię z tą maską udręki i choroby. Zrzuć ją, zrzuć proszę i przytul mnie do siebie! *[on zdejmując maskę]* Na widok twoich rąk sucho mi w ustach. Pocałuj mnie!

[On stoi bez ruchu].

WIKTORIA *[ciszej]*

Pocałuj mnie, umieram z pragnienia. Czyżbyś zapomniał, że zaręczyliśmy się wczoraj. Całą noc czekałam dnia, w którym będziesz mnie całować ze wszystkich sił. No, pocałuj mnie, prędko!...

DIEGO

Lituję się nad nimi, Wiktorio!

WIKTORIA

Ja także, ale mam litość i dla nas samych. Dlatego cię szukałam, krzycząc na ulicach, biegłam ku tobie z otwartymi ramionami, aby je spleść z twoimi!

Zbliża się ku niemu.

DIEGO

Nie dotykaj mnie, odsuń się!

WIKTORIA

Dlaczego?

DIEGO

Nie poznaję sam siebie. Nigdy nie bałem się człowieka, ale to mnie przerasta, honor nie zda się na nic i czuję, że upadam na duchu, *[ona zbliża się do niego]* Nie dotykaj mnie. Może choroba tkwi już we mnie, możesz się zarazić. Zaczekaj chwilę. Pozwól mi odetchnąć, bo dławi mnie przerażenie. Nie wiem już nawet, jak podnieść tych ludzi i obrócić ich na łóżku. Ręce drżą mi z obrzydzenia, a litość przysłania wzrok. *[słysząc krzyki i jęki]* A jednak wołają mnie, słyszysz. Muszę tam iść. Ale czuwaj nad sobą, czuwaj nad nami. To się skończy, na pewno!

WIKTORIA

Nie opuszczaj mnie.

DIEGO

To się skończy. Jestem za młody i za bardzo cię kocham. Śmierć budzi we mnie wstręt.

WIKTORIA *[podchodzi do niego]*

Ale ja żyję!

DIEGO *[cofa się]*

Taki wstyd, Wiktorio, jaki wstyd.

WIKTORIA

Wstyd, dlaczego?

DIEGO

Chyba się boję.

[Słychać jęki, Diego biegnie w ich stronę. Tłum porusza się w rytmie coplej].

CHÓR

Kto ma rację, a kto błądzi?

Zważ, że wokół wszystko złuda,

Prawdą jest jedynie zguba.

[Reflektor na kościół i na pałac gubernatora. Psalmi i modły w kościele. Z pałacu pierwszy alkad zwraca się do ludu].

PIERWSZY ALKAD

Rozkaz gubernatora. Od dzisiaj poczynając, na znak pokuty wobec powszechnego nieszczęścia, a także, aby uniknąć ryzyka zarażenia, wszystkie publiczne zgromadzenia są zakazane i wszelkie rozrywki zabronione. Tak więc...

JAKAŚ KOBIETA *[zaczyna krzyczeć pośród tłumu]*

Tutaj, tutaj! Ukryli umarłego! Nie wolno go tu zostawiać. On wszystko zakazi! Hańba! Trzeba go pochować!

[Zamieszanie. Dwaj mężczyźni odchodzą wlokąc za sobą kobietę].

ALKAD

Gubernator może uspokoić mieszkańców co do rozwoju nieoczekiwanej plagi, jaka spadła na miasto. Zdaniem wszystkich lekarzy wystarczy, aby zerwał się wiatr od morza, a dżuma się cofnie. Z Bożą pomocą...

[Przerywają mu jednak dwa potężne, głuche uderzenia, po których następują dwa inne; dzwon umarłych bije nieprzerwanie, a z kościoła płyną modły. Potem zapada przerażająca cisza, pośród której wchodzą dwie obce postacie, mężczyzna i kobieta, skupiając na sobie uwagę obecnych. Mężczyzna jest korpulentny. Z gołą głową. Ma na sobie rodzaj munduru z orderem. Kobieta także nosi mundur, ale z białym kołnierzykiem i mankietami. W ręku trzyma notes. Podchodzą aż pod pałac gubernatora i kłaniają się].

GUBERNATOR

Czego ode mnie chcecie, obcy?

MĘŻCZYŻNA *[uprzejmie]*

Pańskiego miejsca.

WSZYSCY

Co?! Co on mówi?

GUBERNATOR

Źle wybraliście moment, a bezczelność może was drogo kosztować. Lecz to zapewne nieporozumienie. Kim jesteście?

MĘŻCZYZNA

Przegrałeś!

PIERWSZY ALKAD

Nie wiem, kim jesteście, obcy, ale wiem, gdzie skończycie!

MĘŻCZYZNA *[bardzo spokojny]*

Robi pan na mnie duże wrażenie. Co pani o tym sądzi, droga przyjaciółko. Czy mam im powiedzieć, kim jesteśmy?

SEKRETARKA

Zazwyczaj postępujemy subtelniej.

MĘŻCZYZNA

Ci panowie jednak bardzo nalegają.

SEKRETARKA

Zapewne mają swoje powody. Ostatecznie jesteśmy tu z wizytą i musimy podporządkować się miejscowym zwyczajom.

MĘŻCZYZNA

Rozumiem. Ale czy to nie spowoduje zamętu w ich pocziwych umysłach?

SEKRETARKA

Lepszy jest zamęt niż nieuprzejmość.

MĘŻCZYZNA

To przekonywające. Ale mam jeszcze skrupuły.

SEKRETARKA

Tak czy owak..

MĘŻCZYZNA

Słucham panią..

SEKRETARKA

Albo pan powie, albo pan nie powie. Jeśli pan powie, będzie wiadomo. Jeśli nie, i tak się dowiedzą.

MĘŻCZYZNA

To mi wszystko wyjaśnia.

GUBERNATOR

Dosyć tego! Nim podejmiemy stosowne środki, wzywam po raz ostatni, byście powiedzieli, kim jesteście i czego chcecie.

MĘŻCZYZNA *[wciąż z wielką naturalnością]*

Ja jestem Dżumą, a pan?

GUBERNATOR

Dżumą?

MĘŻCZYZNA

Tak, i chcę zająć pańskie miejsce. Zapewniam, że bardzo mi przykro, ale będę miał dużo roboty. A gdybym tak dał panu dwie godziny? Czy to panu wystarczy na przekazanie mi władzy?

GUBERNATOR

Tym razem pan jednak przesadził i zostanie pan ukarany za to szalbierstwo. Straże!

MĘŻCZYZNA

Proszę zaczekać. Nie chcę nikogo zmuszać. Lubię być w porządku. Rozumiem, moje zachowanie może być zaskakujące. W gruncie rzeczy pan mnie nie zna. Ale naprawdę chcę, żeby mi pan odstąpił swoje miejsce, nim się wykażę dowodami. Czy nie mógłby mi pan uwierzyć na słowo?

GUBERNATOR

Nie mam czasu na takie żarty, to i tak trwa już za długo. Aresztujcie tego człowieka!

MĘŻCZYZNA

Nie ma więc żadnej rady. Naprawdę to bardzo przykre. Droga przyjaciółko, czy zechciałaby pani przystąpić do wykreślenia?

[Wyciąga rękę w stronę jednego ze strażników. Sekretarka ostentacyjnie wykreśla coś w swoim notesie. Rozlega się głuchy huk. Strażnik pada. Sekretarka przygląda mu się z uwagą].

SEKRETARKA

Wszystko w porządku, Wasza Dostojność. Są trzy znaki. *[do pozostałych, uprzejmie]* Jeden znak i jesteście podejrzani. Dwa i jesteście zarażeni. Przy trzecim następuje wykreślenie. Nic prostszego.

MĘŻCZYZNA

Ach, zapomniałem panu przedstawić moją sekretarkę. Zna pan ją zresztą. Ale spotyka się tylu ludzi...

SEKRETARKA

Trzeba im to wybaczyć! W końcu i tak mnie rozpoznają.

MĘŻCZYZNA

Szczęśliwa natura, jak widzicie! Wesoła, pogodna, zrównowazona...

SEKRETARKA

To nie moja zasługa. Łatwiej pracować pośród świeżych kwiatów i uśmiechów.

MĘŻCZYZNA

Doskonała zasada. Ale wracajmy do naszych spraw. *[do gubernatora]*
Czy dostarczyłem panu wystarczających dowodów, że to nie żarty? Milczy pan? Dobrze, oczywiście przeraziłem pana. Ale proszę wierzyć, że to całkowicie sprzeczne z moim pragnieniem. Wolałbym dobrowolną ugodę, opartą na wzajemnym zaufaniu, gwarantowaną pańskim i moim słowem, honorowe niejako porozumienie. Ostatecznie nie jest jeszcze na to późno. Czy termin dwóch godzin wydaje się panu wystarczający?

[Gubernator potrzęsa przecząco głową].

MĘŻCZYZNA *[zwracając się do sekretarki]*

Jakie to nieprzyjemne!

SEKRETARKA *[przyskakując]*

Uparciuch! Cóż za pech!

MĘŻCZYZNA *[do gubernatora]*

Zależy mi jednak na uzyskaniu pańskiej zgody. Nie chcę nic robić bez pańskiego przyzwolenia, to byłoby sprzeczne z moimi zasadami. Moja współpracownica dokona więc tylu wykreśleń, ile będzie potrzeba, by uzyskać pańską dobrowolną zgodę na małą reformę, jaką proponuję. Jest pani gotowa, droga przyjaciółko?

SEKRETARKA

Tylko zastrugam ołówek, a wszystko będzie jak najlepiej na tym najlepszym ze światów.

MĘŻCZYZNA *[wzdycha]*

Bez pani optymizmu ten zawód byłby dla mnie bardzo przykry!

SEKRETARKA *[ostrząc ołówek]*

Doskonała sekretarka nie wątpi, że wszystko może się w końcu ułożyć, że nie ma błędów w księgowości, których się nie da usunąć, ani spotkań, do których nie można doprowadzić. Każde nieszczęście ma swoje dobre strony. Nawet wojna posiada cnoty, a i cmentarze mogą być dobrym interesem, jeśli wieczyste dzierżawy odwoływać co dziesięć lat.

MĘŻCZYZNA

Złote słowa... Pani ołówek jest już wyostrzony?

SEKRETARKA

Tak, możemy zaczynać.

MĘŻCZYZNA

A więc zaczynajmy!

[Mężczyzna wskazuje Nadę, który wystąpił naprzód, ale Nada wybuchła pijackim śmiechem].

SEKRETARKA

Czy mogłabym zauważyć, że to typ, który w nic nie wierzy, a jako taki jest nam wielce przydatny.

MĘŻCZYŻNA

Bardzo słusznie. Proszę więc wziąć jednego z alkadów.

[Panika wśród alkadów].

GUBERNATOR

Wstrzymajcie się!

SEKRETARKA

To dobry znak, Wasza Dostojność!

MĘŻCZYŻNA *[skwapliwie]*

Czy mogę coś zrobić dla pana, gubernatorze?

GUBERNATOR

Jeśli odstąpię panu miejsce, ja, moi bliscy i alkadowie ocalimy życie?

MĘŻCZYŻNA

Ależ oczywiście, taki jest zwyczaj!

[Gubernator, po krótkiej naradzie z alkadami, zwraca się do ludu].

GUBERNATOR

Ludu Kadyksu, jestem pewny, że pojmiesz, iż teraz wszystko się zmieniło? W twoim być może interesie leży, abym przekazał to miasto nowej potędze, która się właśnie objawiła. Porozumienie, jakie z nią zawieram, pozwoli zapewne uniknąć najgorszego, a ty, ludu, uzyskasz pewność, że za murami miasta czuwa rząd, który kiedyś może okazać się przydatny. Czy muszę dodać, że nie kieruje mną troska o własne bezpieczeństwo, lecz...

MĘŻCZYŻNA

Proszę wybaczyć, że przerywam. Byłbym jednak szczęśliwy słysząc, jak oświadcza pan publicznie, iż podejmuje to pożyteczne rozporządzenie nieprzymuszony, i że chodzi oczywiście o dobrowolną umowę.

[Gubernator spogląda w stronę gości. Sekretarka podnosi ołówek do ust].

GUBERNATOR

Oczywiście, że zawieram ten układ całkiem dobrowolnie. Bełkoce, cofa się i ucieka. Zaczyna się odwrót.

MĘŻCZYŻNA *[do pierwszego alkada]*

Bardzo proszę, niech pan nie odchodzi tak szybko! Potrzebuję człowieka, cieszącego się zaufaniem ludu, za którego pośrednictwem będę mógł przekazać swoją wolę *[pierwszy alkad waha się]*. Pan oczywiście przyjmuje... *[do sekretarki]* Droga przyjaciółko...

PIERWSZY ALKAD

Ależ oczywiście, to dla mnie wielki honor.

MĘŻCZYŻNA

Doskonale. W takim razie, droga przyjaciółko, przekaże pani alkadowi nasze zarządzenia, z którymi musimy zapoznać tych dzielnych obywateli, aby zaczęli żyć zgodnie z regulaminem.

SEKRETARKA

Przepisy przygotowane i ogłoszone przez pierwszego alkada i jego doradców...

PIERWSZY ALKAD

Ale ja jeszcze niczego nie przygotowałem...

SEKRETARKA

Oszczędzono panu tego wysiłku. Sądzę, że powinno panu pochlebiać, że nasze służby zredagowały to, co pan będzie miał zaszczyt podpisać.

PIERWSZY ALKAD

Zapewne, ale...

SEKRETARKA

Zatem przepisy o mocy prawnej aktu ogłoszonego w pełnym poszanowaniu woli naszego ukochanego monarchy dla ustalenia regulaminu miłosiernej opieki nad obywatelami dotkniętymi zarazą oraz wyznaczenia zasad i osób, takich jak nadzorcy, strażnicy, egzekutorzy i grabarze, którzy pod przysięgą dokładnie wykonywać będą otrzymane rozkazy.

PIERWSZY ALKAD

Przepraszam bardzo, ale cóż to za język?

SEKRETARKA

Musimy przyzwyczać ich do pewnej niejasności. Im mniej rozumieją, tym będą posłuszniejsi. A oto przepisy, jakie każe pan ogłosić na mieście kolejno, aby przyswoić je mogły łatwo nawet najtępsze umysły. Oto nasi posłańcy Ich miłe twarze pomogą utrwalić w pamięci słowa.

[Pojawiają się posłańcy].

LUD

Gubernator ucieka, gubernator ucieka!

NADA

Zgodnie ze swym prawem, ludu, zgodnie ze swym prawem. Państwo to on, a trzeba chronić państwo.

LUD

On był państwem, a teraz jest niczym. Ponieważ on odchodzi, państwem jest Dżuma.

NADA

Cóż to zmienia? Dżuma czy gubernator, ale zawsze państwo.

[Lud rozchodzi się i szuka wyjść. Z tłumy wyłania się posłaniec].

PIERWSZY POSŁANIEC

Wszystkie zakażone domy mają zostać oznaczone pośrodku drzwi czarną gwiazdą o średnicy dwóch stóp z napisem „Wszyscy jesteście braćmi”. Gwiazda ma tam pozostać nie zmazana aż do ponownego otwarcia domu, pod karą przewidzianą prawem.

[Wycofuje się].

GŁOS

Jakim prawem?

INNY GŁOS

Oczywiście nowym.

CHÓR

Nasi władcy twierdzili, że nas ochronią, a oto pozostaliśmy sami. Straszliwe mgły gęstnieją na czterech krańcach miasta i rozwiewają powoli zapach owoców i róż, przyćmiewają chwałę lata i tłumią jego radość. Och, Kadyksie, miasto morza. Wczoraj jeszcze pustynny wiatr zza cieśniny, sponad afrykańskich ogrodów, rozmarzał nasze dziewczęta. Ale wiatr ustał, a tylko on mógł uzdrowić miasto. Nasi władcy mówili, że nic się nigdy nie zdarzy, a oto rację miał ten drugi; coś się dzieje, doczekaliśmy się w końcu i powinniśmy uciekać, uciekać, nie czekając, aż bramy zatrzasną się za naszym nieszczęściem.

DRUGI POSŁANIEC

Wszystkie artykuły pierwszej potrzeby będą odtąd do dyspozycji całej wspólnoty, to znaczy rozdawane będą w równych, choć minimalnych porcjach tym wszystkim, którzy dowiodą lojalnej przynależności do nowego społeczeństwa.

[Pierwsza brama zostaje zamknięta].

TRZECI POSŁANIEC

Wszystkie światła gaszone będą o dziewiątej wieczór i żaden obywatel nie może pozostawać w miejscu publicznym ani poruszać się po ulicach bez stosownej przepustki wydawanej jedynie w wyjątkowych przypadkach i zawsze wedle uznania władzy. Wszelki opór wobec tych przepisów karany będzie z całą surowością prawa.

GŁOSY *[crescendo]*

- Zaraz zamkną bramy.
- Bramy są zamknięte.
- Nie, nie wszystkie są zamknięte.

CHÓR

Och, biegnijmy ku tym, co pozostały otwarte. Jesteśmy synami morza. Tam, tam musimy dotrzeć, do kraju bez bram i murów, do dziewiczych wybrzeży, gdzie piasek ma świeżość warg, a wzrok męczy bezkres widnokregu. Biegnijmy na spotkanie wiatru. Ku morzu! Wreszcie morze, wolne morze, oczyszczająca woda, wiatr, który wyzwala!

GŁOSY

Do morza! Do morza!

[Ucieczka tłumy staje się szybsza].

CZWARTY POSŁANIEC

Surowo zabrania się udzielać jakiegokolwiek pomocy osobom dotkniętym chorobą, wyjąwszy doniesienie o tym władzom, które się o nie zatroszczą. Szczególnie zaleca się donosy na członków rodziny, będą one nagradzane przyznaniem podwójnej racji żywnościowej, zwanej przydziałem obywatelskim.

[Zamknięta zostaje druga brama].

CHÓR

Do morza! Do morza! Morze nas ocali. Cóż mu zrobią choroby i wojny! Ono widziało i przeżyło niejeden rząd! Tam tylko znajdziemy różowe poranki i zielone wieczory, a od wieczora do rana nieprzerwany szum wód pod lśniącym od gwiazd niebem.

Samotność, pustynia, chrzest soli! Stańć wobec morza i słońca, wyzwolić się wreszcie od miast zapieczętowanych jak groby i od tych ludzkich twarzy, które zaryglował strach. Szybko! Szybko! Kto mnie uwolni od człowieka i jego lęków! Byłem szczęśliwy u szczytu roku, pośród owoców, pogodnej natury, życzliwego lata. Kochałem świat, była Hiszpania i ja. Ale nie słyszę już głosu fal. Tylko krzyki, panika, obelgi i tchórzostwo, moi bracia zeszpeceni przez pot i strach, zbyt ciężcy, aby ich udźwignąć. Kto mi zwróci morze zapomnienia, spokojną taflę oceanu, jej płynne drogi i jej zatarte ślady. Na morze! Na morze, zanim zamkną się bramy!

GŁOS

Szybko! Nie dotykaj go, był blisko umarłego!

GŁOS

Jest naznaczony!

GŁOS

Odsuń się! Na bok!

[Biją go. Zamknięta zostaje trzecia brama].

GŁOS

O wielki i straszliwy Boże!

GŁOS

Szybko! Bierz, co potrzeba, materace i klatkę z ptakami. Nie zapomnij o psiej obroży! Garnek ze świeżą miętą także. Będziemy ją żuli, zdążając ku morzu!

GŁOS

Złodziej! Złodziej! Zabrał mi haftowany ślubny obrus!

[Ścigają. Łapią. Biją. Zamyka się czwarta brama].

GŁOS

Schowaj to, proszę, schowaj nasze zapasy!

GŁOS

Nie mam nic na drogę, dasz mi kawałek chleba, bracie? Oddam ci moją gitarę, inkrustowaną masą perłową.

GŁOS

To chleb dla moich dzieci, nie dla tych, co się mienią braćmi. Są różne stopnie pokrewieństwa.

GŁOS

Chleb, wszystkie pieniądze za jeden chleb!

[Zamyka się piąta brama].

CHÓR

Szybko! Tylko jedna brama pozostała otwarta! Nie zdążymy przed plagą! Ona nienawidzi morza i nie chce, byśmy je odnaleźli. Noce są spokojne, gwiazdy spadają ponad masztami, dżuma jest bezsilna. Chce nas zatrzymać przy sobie, kocha nas na swój sposób. Pragnie naszego szczęścia tak, jak ona je rozumie, nie jak my go pragniemy. To wymuszona przyjemność. Zimne życie, wieczne szczęście. Wszystko nieruchomieje, już nie odczuwamy na naszych wargach dawnej świeżości wiatru.

GŁOS

Ojcze, nie opuszczaj mnie, jestem twoim biednym!

[Ksiądz ucieka].

BIEDNY

Ucieka! Ucieka! Zatrzymaj mnie przy sobie! Opiekuj się mną. To twoja rola! Jeśli cię utracę, stracę wszystko!

[Ksiądz wymyka się. Biedny pada z krzykiem].

BIEDNY

Chrześcijanie Hiszpanii, porzucono was!

PIĄTY POSŁANIEC *[wybija osobno poszczególne słowa]*

Na koniec, i to będzie podsumowanie.

[Dżuma i jego sekretarka stojąc przed pierwszym alkadem uśmiechają się, przytakują, wzajemnie sobie gratulując].

PIĄTY POSŁANIEC

Aby uniknąć wszelkiego zarażenia przez powietrze, ponieważ

słowa także mogą być zaraźliwe, nakazuje się, aby każdy z mieszkańców trzymał w ustach chustkę nasyconą octem, który ochroni go przed chorobą a zarazem ćwiczyć będzie w zachowywaniu dyskrecji i milczenia.

[Od tej chwili wszyscy wkładają do ust chusteczki i głosy zanikają stopniowo, podobnie jak dźwięk orkiestry. W chórze, z początku licznym, cichną kolejno głosy, zostaje wreszcie tylko jeden, a końcowa pantomima rozgrywa się w całkowitej ciszy, poszczególne postacie mają wydęte policzki i zamknięte usta. Ostatnia brama zatrząskuje się z hukiem].

CHÓR

Nieszczęście! Nieszczęście! Jesteśmy sami. Dżuma i my! Zamknięto ostatnią bramę! Nic już nie słyhać. Morze jest już za daleko. Została nam boleść i musimy kręcić się w kółko w tym ciasnym mieście, bez drzew i bez wody, zatrzaśniętym wysokimi, gładkimi bramami, mieście, które wypełnia wrzeszczący tłum. Kadyks zmienił się w czarno-czerwoną arenę, gdzie dokonywać się będą rytualne mordy. Bracia, to nieszczęście jest większe niż nasze winy, nie zasłużyliśmy na takie więzienie! Nasze serca nie były bez winy, ale kochaliśmy świat i lato: to powinno nas było ocalić! Wiatry ucichły, a niebo jest puste! Zamilkniemy na długo. Lecz po raz ostatni, nim ust naszych nie zamknie knebel, krzyczymy na pustyni.

[Jęki i milczenie. Z orkiestry pozostały już tylko dzwony. Znów rozlega się łagodne brzęczenie komety. W pałacu gubernatora pojawia się Dżuma i jego sekretarka. Sekretarka idzie przodem, przy każdym kroku wykreśla jakieś nazwisko, perkusja akcentuje każdy jej ruch. Nada szydzi, przejeżdża pierwszy wóz z umarłymi. Dżuma prostuje się na podium i daje znak. Wszystko zamiera, ruch i dźwięk. Dżuma przemawia].

DŻUMA

Ja tu panuję, to fakt, a więc i prawo. Ale to prawo nie podlega dyskusji: musicie się przystosować. Nie łudźcie się zresztą, panuję na swój sposób i słuszniej byłoby powiedzieć, że funkcjonuję. Wy, Hiszpanie, jesteście trochę romantyczni i chętnie widzielibyście mnie jako czarnego króla albo wspaniałego owada. Potrzebujecie patosu, wiem! Otóż nie! Ja nie mam berła i wyglądam na podoficera. W ten sposób chcę was urazić, bo dobrze, gdy jesteście urażeni; musicie się wszystkiego nauczyć. Wasz król ma brudne paznokcie i prosty mundur. Nie zasiada na tronie, lecz go oblega. Jego pałac to koszary, a trybunał jest jego myśliwskim zameczkiem. Ogłaszam stan oblężenia.

Zapamiętajcie też, że kiedy się zjawiam, znika patos. Patos jest zabroniony, jak parę innych sztuczek: śmieszna troska o szczęście, bezmyślne twarze zakochanych, egoistyczna kontemplacja

krajobrazu i karygodna ironia. Zamiast tego wszystkiego przynoszę organizację. Na początek będzie wam to trochę przeszkadzać, ale w końcu pojmiecie, że dobra organizacja więcej jest warta niż kiepski patos. Ażeby zilustrować tę piękną myśl, na początek rozdzielę mężczyzn i kobiety; będzie to miało moc prawa. *[Czynią to strażnicy]* Skończyły się już te małpiarstwa. Trzeba nam powagi.

Przypuszczam, że mnie zrozumieliście. Poczynając od dzisiaj, nauczycie się umierać w porządku. Dotychczas umieraliście z hiszpańska, trochę przypadkowo, niejako wedle uznania. Umieraliście dlatego, że po upale zrobiło się zimno, bo wasze muły padały, szczyty Pirenejów były błękitne, bo na wiosnę rzeka Gwadalkiwir przyciąga samotników, albo dlatego, że niedowarzeni głupcy zabijają dla korzyści lub dla honoru, choć o wiele wykwintniej jest zabijać dla rozkoszy logiki. Tak, źle umieraliście. Jakiś zmarły tu, inny zmarły tam, ten we własnym łóżku, tamten na arenie; to rozpusta. Na szczęście ten nieład zostanie poddany administracji. Jedna śmierć dla wszystkich, i to według listy. Będziecie mieli swoje fiszki, przestaniecie już umierać dla kaprysu. Odtąd los będzie rozważniejszy, założyl swoje biura. Ujęci w statystyce nareszcie będziecie czemuś służyć. Bo powiedziałem wam jeszcze, oczywiście umrzecie, ale potem zostaniecie spopieleni, lub nawet przedtem: tak będzie schludniej i to stanowi część planu. Hiszpania przede wszystkim!

Najważniejsze to stanąć w szeregu, aby dobrze umrzeć! Za tę cenę zyskacie moją przychylność. Uwaga jednak na nierozsądne idee, na porywy duszy, jak to nazywacie, na małe gorączki, które wywołują wielkie bunty. Zlikwidowałem te ulgi i zastąpiłem je logiką. Mam wstręt do różnic i do braku rozsądku. Od dziś będziecie więc rozsądni, to znaczy mieć będziecie swój znak. Naznaczeni w pachwinie, obnosić będziecie publicznie pod pachami gwiazdę dymienicy, która wyznacza was do ciosu. Inni zaś, ci, co uważają, że ich to nie dotyczy i w niedzielę stoją w kolejce do aren, będą od was, podejrzanych, stronić. Ale nie miejcie do nich żalu: ich to także dotyczy. I oni są na liście, nie zapominam o nikim. Na dobry początek wszyscy są podejrzani.

Zresztą wszystko to nie wyklucza sentymentów. Lubię ptaki, pierwsze fiołki, świeże usta młodych dziewcząt. Od czasu do czasu to odświeża i przyznaję, że jestem idealistą. Moje serce... Czuję jednak, że się rozczulam, a nie chcę posunąć się za daleko. Streszczajmy się więc. Przynoszę wam ciszę, porządek i absolutną

sprawiedliwość. Nie proszę, byście za to dziękowali. To, co robię dla was, jest zupełnie naturalne. Wymagam jednak aktywnej współpracy. Moje rządy uważam za rozpoczęte.

[Kurtyna]





**Camus z Marią Casares (Wiktorja) i
i Jean Louisem Berrault (Diego)**



CZĘŚĆ DRUGA



Plac w Kadyksie. W głębi po lewej budka dozorczy cmentarnego. Po prawej - nabrzeże. Przy nabrzeżu dom sędziego. Gdy podnosi się kurtyna, grabarze w więziennych strojach zbierają trupy. W kulisach słycać skrzypienie wózka. Wózek wtacza się na scenę i zatrzymuje się w połowie, skazańcy ładują go. Wózek odjeżdża w stronę dozorcówki. W chwili, gdy przystaje przed cmentarzem, rozlega się wojskowa muzyka i jedna ściana dozorcówki zostaje odślonięta.

Wnętrze przypomina szkolne podwórko. Króluje tu sekretarka.

Trochę niżej stoły, służące zwykle do rozdzielania kartek żywnościowych. Za jednym z nich pierwszy alkad z siwymi wąsami, w otoczeniu urzędników. Muzyka staje się głośniejsza. Z przeciwnej strony strażnicy pędzą tłum ku dozorcówce, oddzielnie kobiety i mężczyzn.

Światło pada na środek sceny. Z wysokości swego pałacu Dżuma kieruje niewidzialnymi robotnikami, których krzątania odbywa się za sceną.

DŻUMA

Hej, wy tam, szybciej. W tym mieście wszystko idzie bardzo wolno, tutejszy lud jest leniwy. Lubi odpoczywać. Ja nie wyobrażam sobie beczynności poza koszarami i kolejkami. To dobry odpoczynek, wyjaławia serce i nogi. To odpoczynek, który niczemu nie służy. Szybciej! Skończcie stawiać moją wieżę. Nadzór jeszcze nie jest gotowy. Otoczcie miasto kolczastym żywopłotem. Każdy ma swoją wiosnę, moją są żelazne róże. Rozpalcie piece, to nasze święte ognie. Strażnicy, przybijcie gwiazdy na domach, którymi zamierzam się zająć. Pani, droga przyjaciółko, niech zacznie przygotowywać nasze listy i wyrabiać świadectwa istnienia!

[Dżuma wychodzi drugą stroną].

RYBAK *[jest przewodnikiem chóru]*

Świadełstwo istnienia, a po cóż to?

SEKRETARKA

Po co? A jak poradzi pan sobie w życiu bez świadectwa istnienia?

RYBAK

Dotąd bardzo dobrze żyliśmy bez tego.

SEKRETARKA

Bo nikt wami nie rządził. A teraz rządzą. Główną zasadą naszych rządów jest właśnie to, że zawsze potrzebne jest jakieś zaświadełczenie. Można obyć się bez chleba i kobiet, ale nie można się obyć bez właściwego świadectwa, które zaświadełcza o czymkolwiek.

RYBAK

Już od trzech pokoleń w mojej rodzinie zarzuca się sieci i zawsze robi się to bardzo porządnie, bez żadnego papierka, przysięgam!

GŁOS

Jesteśmy rzeźnikami z ojca na syna. I nie posługujemy się świadectwem, żeby ubić barany.

SEKRETARKA

Po prostu żyliście w anarchii. My nic nie mamy przeciwko rzeźnikom, na odwrót! Ale wprowadziliśmy udoskonalenia w księgowości. Na tym polega nasza wyższość. Jeśli zaś chodzi o łowienie, zobaczycie, że i tu mamy niejedno do powiedzenia. Panie pierwszy alkadzie, czy ma pan formularze?

PIERWSZY ALKAD

Proszę, oto one.

SEKRETARKA

Strażnicy, pomóżcie panu podejść!

[Zmuszają rybaka, by podszedł].

PIERWSZY ALKAD *[czyta]*

Nazwisko, imię, zawód?

SEKRETARKA

Proszę to opuścić, to oczywiste. Sam wypełni puste miejsca.

PIERWSZY ALKAD

Życiorys.

RYBAK

Nie rozumiem.

SEKRETARKA

Należy wymienić tutaj ważne wydarzenia swojego życia. To taki sposób zapoznania się z panem.

RYBAK

Moje życie należy do mnie. To prywatna sprawa i nikogo nie obchodzi.

SEKRETARKA

Prywatna! To słowo nie ma dla nas żadnego sensu. Chodzi oczywiście o pańskie życie publiczne, jedyne zresztą, do którego posiada pan prawo. Panie alkadzie, proszę przejść do szczegółów.

PIERWSZY ALKAD

Żonaty!

RYBAK

Od 31.

PIERWSZY ALKAD

Motyw tego związku?

RYBAK

Motyw? Krew mnie zaleje!

SEKRETARKA

Tak jest napisane. A to dobry sposób uczynienia publicznym tego, co musi przestać być prywatne.

RYBAK

Ożeniłem się, bo tak się właśnie robi, gdy się jest mężczyzną.

PIERWSZY ALKAD

Rozwiedziony?

RYBAK

Nie, wdowiec.

PIERWSZY ALKAD

Ożeniony powtórnie?

RYBAK

Nie.

SEKRETARKA

Dlaczego?

RYBAK *[krzycząc]*

Kochałem moją żonę.

SEKRETARKA

Dziwne. Dlaczego?

RYBAK

Czy można wszystko wytłumaczyć?

SEKRETARKA

W dobrze zorganizowanym społeczeństwie - tak!

PIERWSZY ALKAD

Czy były jakieś precedensy?

RYBAK

Cóż to znowu?

SEKRETARKA

Czy byliście karani za grabież, oszustwo czy gwałt?

RYBAK

Nigdy!

SEKRETARKA

Uczciwy człowiek, tak przypuszczałam. Panie pierwszy alkadzie, doda pan uwagę: pilnować.

PIERWSZY ALKAD

Poczucie obywatelskie?

RYBAK

Zawsze dobrze służyłem swoim współziomkom. Nigdy nie pozwoliłem odejść biednemu bez jakiejś dobrej ryby.

SEKRETARKA

To niedopuszczalna odpowiedź.

PIERWSZY ALKAD

Och, to mogę wyjaśnić! Jak wiadomo, poczucie obywatelskie to moja specjalność. Chodzi o to, dzielny człowieku, czy należysz do tych, co szanują istniejący porządek tylko dlatego, że istnieje?

RYBAK

Tak, jeśli jest sprawiedliwy i rozsądny.

SEKRETARKA

Podejrzane! Proszę zapisać, że poczucie obywatelskie jest podejrzane! I odczytać ostatnie pytanie.

PIERWSZY ALKAD *[odcyfrowując z trudem]*

Racje istnienia?

RYBAK

Niech mnie diabli wezmą, jeśli rozumiem coś z tej mowy!

SEKRETARKA

Należy podać, jaki macie powód, aby żyć.

RYBAK

Powód! Skąd ja mam wziąć powód?

SEKRETARKA

Sam pan widzi! Proszę to zanotować, panie pierwszy alkadzie, niżej podpisany przyznaje, że jego istnienie jest nieuzasadnione. Będziemy mieli większą swobodę, gdy nadejdzie właściwy moment. A wy, niżej podpisani, zrozumiecie lepiej, czemu świadectwo istnienia będzie prowizoryczne i krótkoterminowe.

RYBAK

Prowizoryczne czy nie, dajcie mi je wreszcie, żebym mógł wrócić

do domu, gdzie na mnie czekają.

SEKRETARKA

Zapewne! Ale przedtem musicie dostarczyć zaświadczenie o stanie zdrowia, które, po dokonaniu kilku formalności, zostanie wam wydane na pierwszym piętrze, w wydziale spraw bieżących, biuro oczekiwań, sekcja pomocnicza.

[Wychodzi. W tym czasie wózek z umarłymi podjechał pod bramę cmentarza i więźniowie zaczynają go wyładowywać. Pijany Nada wyskakuje z wózka wrzeszcząc].

NADA

Przecież mówię wam, że żyję!

[Próbują ponownie ułożyć go na wózku. Wyrwa się i wchodzi do dozorcówki].

NADA

Jeszcze czego! Gdybym umarł, wszyscy by wiedzieli Och, przepraszam!

SEKRETARKA

Nic nie szkodzi. Zbliź się.

NADA

Załadowali mnie na wózek, a ja po prostu za dużo wypilem. Chodzi o to, żeby likwidować!

SEKRETARKA

Co likwidować?

NADA

Wszystko, ślicznotko! Im więcej się likwiduje, tym lepiej idą sprawy. A jak zlikwidować wszystko, będzie raj! Weźmy na przykład zakochanych! To obrzydliwe! Kiedy przechodzą, pluję na nich. Oczywiście za plecami, bo trafiają się obrażalscy. I dzieci, to świńskie nasienie. I kwiaty, z tymi ich głupimi minami, i rzeki, zawsze tak samo nudne! Och, zlikwidujmy je, zlikwidujmy! To moja filozofia! Bóg zaprzecza światu, a ja zaprzeczam Bogu! Niech żyje nic, jedyna rzecz, która istnieje!

SEKRETARKA

A jak zlikwidować to wszystko?

NADA

Pić, pić na umór i wszystko zniknie.

SEKRETARKA

Kiepska technika! Nasza jest lepsza! Jak się nazywasz?

NADA

Nic.

SEKRETARKA

Jak?

NADA

Nic.

SEKRETARKA

Pytam o twoje nazwisko.

NADA

To moje nazwisko.

SEKRETARKA

To niezłe. Z takim nazwiskiem jesteś jakby dla nas stworzony.

Przejdź no tutaj. Będiesz urzędnikiem naszego królestwa.

[Wchodzi rybak].

SEKRETARKA

Panie alkadzie, czy zechce pan przeskolić naszego przyjaciela Nic. Przez ten czas wy, strażnicy, będziecie sprzedawać nasze odznaki.

[kieruje się w stronę Diega] Dzień dobry. Czy chce pan kupić odznakę?

DIEGO

Jaką odznakę?

SEKRETARKA

Ależ odznakę Dżumy. *[milczenie]* Może pan zresztą odmówić. To nie jest obowiązkowe.

DIEGO

A więc odmawiam.

SEKRETARKA

Doskonale. *[zwracając się do Wiktorii]* A pani?

WIKTORIA

Nie znam pani.

SEKRETARKA

Doskonale. Informuję tylko, że ci, którzy odmawiają noszenia tej odznaki, mają obowiązek noszenia innej.

DIEGO

Jakiej?

SEKRETARKA

Odnaki tych, którzy odmawiają noszenia odznaki. W ten sposób od razu widać, z kim ma się do czynienia.

RYBAK

Przepraszam panią bardzo...

SEKRETARKA *[do Diega i Wiktorii]*

Do zobaczenia. *[do rybaka]* Co znowu?

RYBAK *[ze wzrastającym wzburzeniem]*

Wracam z pierwszego piętra, a tam mi powiedziano, że muszę wrócić tutaj, żeby otrzymać świadectwo istnienia, bez którego nie wydadzą mi zaświadczenia o stanie zdrowia.

SEKRETARKA

To klasyczne!

RYBAK

Jak to klasyczne?

SEKRETARKA

Tak, bo dowodzi, że miasto zaczyna być rządzone. W naszym przekonaniu jesteście winni. Oczywiście winni tego, że byliście rządzani zwyczajnie. Ale musicie sami odczuć, że jesteście winni. A dopóty nie będziecie mieć poczucia winy, póki nie poczujecie się zmęczeni. Teraz po prostu męczymy was. Kiedy będziecie padać ze zmęczenia, reszta pójdzie sama.

RYBAK

Czy mogę przynajmniej dostać to przekłete świadectwo istnienia?

SEKRETARKA

W zasadzie nie, bo żeby otrzymać świadectwo istnienia, trzeba najpierw posiadać zaświadczenie o stanie zdrowia. Wygląda, że nie ma wyjścia.

RYBAK

A więc?

SEKRETARKA

Więc pozostaje nasze widzimisię. Jest ono jednak krótkotrwałe, jak każde widzimisię. Wydajemy więc to zaświadczenie w drodze specjalnej łaski. Ale ważne będzie tylko tydzień. Za tydzień zobaczymy.

RYBAK

Co zobaczymy?

SEKRETARKA

Zobaczymy, czy jest podstawa, aby je przedłużyć.

RYBAK

A jeśli nie zostanie przedłużone?

SEKRETARKA

Ponieważ wasze istnienie straci gwarancję, zapewne dokonane zostanie skreślenie. Panie alkadzie, proszę przygotować to zaświadczenie w trzynastu egzemplarzach.

PIERWSZY ALKAD

W trzynastu?

SEKRETARKA

Tak! Jeden egzemplarz dla zainteresowanego, a dwanaście dla właściwego funkcjonowania.

[Światło na środek sceny].

DŻUMA

Czas rozpocząć wielkie roboty bezużyteczne. Droga przyjaciółko, niech pani kontroluje deportację i koncentrację. Proszę przyspieszyć przekształcenie niewinnych w winnych, aby wystarczyło siły roboczej. Deportujcie wszystkich ważnych. Zabraknie nam ludzi, to pewne! Jak wygląda sprawa spisu powszechnego?

SEKRETARKA

Pracujemy nad nim, wszystko idzie jak najlepiej i wydaje się, że ci dzielni ludzie pojęli.

DŻUMA

Zbyt szybko się pani rozczuła, droga przyjaciółko. Cierpi pani na potrzebę zrozumienia. W naszym zawodzie to błąd. Ci dzielni ludzie, jak pani mówi, oczywiście nic nie pojęli, ale to bez znaczenia! Nie jest istotne, aby pojęli, lecz aby wykonywali. O, proszę! To wyrażenie ma sens, nie sądzi pani?

SEKRETARKA

Jakie wyrażenie?

DŻUMA

Wykonać się. Hej, wy tam, wykonajcie się. Co? Ale formuła!

SEKRETARKA

Wspaniała.

DŻUMA

Wspaniała. Wszystko w niej jest. Najpierw obraz konania, który jest obrazem rozczulającym, a potem myśl, że wykonywany sam wykonuje swą egzekucję, co stanowi cel i siłę każdego dobrego rządu!

[Hałas w głębi sceny].

DŻUMA

Cóż to znowu?

[Podniecony chór kobiet].

SEKRETARKA

To kobiety się awanturują.

CHÓR

Ona ma coś do powiedzenia.

DŻUMA Zbliź się.

KOBIETA *[podchodząc bliżej]*

Gdzie jest mój mąż?

DŻUMA

Także coś! Oto ludzkie, czułe serce, jak mówią! Cóż się zdarzyło temu mężowi?

KOBIETA

Nie wrócił do domu.

DŻUMA

Banalne. Nie martw się. Znalazł jakieś łóżko.

KOBIETA

To prawdziwy mężczyzna, szanuje się!

DŻUMA

Oczywiście, okaz! Proszę więc sprawdzić, droga przyjaciółko.

SEKRETARKA

Nazwisko i imię!

KOBIETA

Galvez Antonio.

[Sekretarka zagląda do notesu i szeptem coś na ucho Dżumie].

SEKRETARKA

Możesz być szczęśliwa, żyje.

KOBIETA

Ale jak?

SEKRETARKA

Po królewsku! Został deportowany do zamku.

DŻUMA

Tak, z kilkoma innymi, którzy hałasowali i których chciałem oszczędzić.

KOBIETA *[wycofując się]*

Co pan z nimi uczynił?

DŻUMA *[z histeryczną wściekłością]*

Skoncentrowałem ich. Dotychczas żyli w rozproszeniu i frywolności, nieco rozpuszczeni! Teraz są bardziej zdecydowani, koncentrują się!

KOBIETA *[biegnąc w stronę chóru, który się rozstępuje, by ją przyjąć]*

Och, nieszczęście! Nieszczęście nade mną!

DŻUMA

Cicho! Cicho! Nie stójcie bezczynnie! Róbcie coś! Ruszajcie się!

[rozmarzony] Wykonują się, zajmują się, koncentrują się. Gramatyka to dobra rzecz, która może służyć wszystkiemu!

[Nagle światło na dozorcówkę, gdzie siedzi Nada z alka-dem. Przed nimi kolejka administrowanych].

MĘŻCZYZNA

Życie podróżowało i zarobki są niewystarczające.

NADA

Wiemy o tym i mamy nowy taryfikator. Właśnie został ustalony.

MĘŻCZYZNA

Iluprocentowa będzie podwyżka?

NADA *[czyta]*

To bardzo proste. Taryfikator numer 108: „zarządzenie o rewaloryzacji zarobków w zbiorowym układzie pracy oraz w zawodach specjalnych wprowadza zniesienie wynagrodzenia podstawowego i ustala uznaniowe grupy wynagrodzeń, które mogą osiągać maksimum, jakiego wysokość pozostaje do ustalenia. Grupy te, po odliczeniu fikcyjnych premii, przyznawanych według taryfikatora 107, będą niezależnie od zasad, kierujących właściwą rewaloryzacją, obliczane jednak w oparciu o uprzednio zniesione wynagrodzenie podstawowe”.

MĘŻCZYZNA

Ale jaką to daje podwyżkę? Ile my z tego będziemy mieli?

NADA

Podwyżka będzie później, taryfikator jest teraz. Podwyższamy pensje o jeden taryfikator. I tyle.

MĘŻCZYZNA

Ale co my mamy zrobić z tym taryfikatorem?

NADA *[rycząc]*

Możecie go zeżreć! Następnym! *[podchodzi inny mężczyzna]* Chcesz otworzyć interes. Doskonała myśl, daję słowo. Na początek wypełnij ten formularz. Zamocz palce w atramencie. Przyłóż je tutaj. Doskonale.

MĘŻCZYZNA

W co mogę je wytrzeć?

NADA

W co mogę wytrzeć? *[przegląda akta]* W nic. To nie jest przewidziane regulaminem.

MĘŻCZYZNA

Ale ja nie mogę tak zostać.

NADA

Czemu nie? Co ci to szkodzi, skoro i tak nie masz prawa dotknąć żony. Poza tym to dobre dla ciebie.

MĘŻCZYZNA

Dlaczego dobre?

NADA

To cię poniża, a więc jest dobre. Ale wróćmy do twojego interesu. Czy wolisz skorzystać z artykułu 208 rozdział 62 okólnika numer 16 równoznacznego z 5 regulaminem ogólnym, czy też z paragrafu 27 artykułu 207 pisma okólnego numer 15, dotyczącego

regulaminu szczegółowego?

MĘŻCZYZNA

Nie znam żadnego z tych tekstów!

NADA

Oczywiście, człowieku, że ich nie znasz. Ja zresztą także. Ale ponieważ trzeba się zdecydować, pozwolimy ci skorzystać z obu naraz.

MĘŻCZYZNA

Dziękuję ci, Nada, bardzo dziękuję.

NADA

Nie dziękuj. Bo jeden z tych artykułów przyznaje ci ponoć prawo posiadania sklepu, ale drugi odbiera prawo sprzedawania tam czegokolwiek.

MĘŻCZYZNA

Cóż to oznacza?

NADA

Porządek.

[Pojawia się przerażona kobieta].

NADA

Co się stało, kobieto?

KOBIETA

Zarekwirowano mi dom.

NADA

W porządku.

KOBIETA

Umieszczono tam służby administracyjne.

NADA

To oczywiste!

KOBIETA

Ale ja jestem na bruku, a obiecano mi inne mieszkanie.

NADA

Widzisz, pomyślano o wszystkim!

KOBIETA

Tak, ale trzeba napisać podanie, które pójdzie drogą służbową. A tymczasem moje dzieci są na ulicy.

NADA

To dodatkowy powód, żeby złożyć podanie. Wypełnij ten formularz.

KOBIETA *[bierze formularz]*

Tak szybko to załatwią?

NADA

Może i szybko, pod warunkiem że dostarczysz uzasadnienie pilności tej sprawy.

KOBIETA

Co?

NADA

Dokument, który zaświadcza, że jest pilne, abyś przestała mieszkać na ulicy.

KOBIETA

Moje dzieci są bez dachu nad głową, cóż może być pilniejszego, niż ten dach im zapewnić?

NADA

Nie dadzą ci mieszkania dlatego, że twoje dzieci są na ulicy. Dadzą ci mieszkanie, jeżeli dostarczysz zaświadczenie. To nie to samo.

KOBIETA

Nigdy nie mogłam zrozumieć tego języka. Tak mówi diabeł i nikt go nie rozumie.

NADA

To nie przypadek, kobieto. Tutaj o to idzie, aby nikt nic nie rozumiał, choć mówi tym samym językiem. A mogę cię zapewnić, że zbliżamy się ku doskonałej chwili, kiedy wszyscy będą mówić nigdy nie znajdując odzewu i gdy dwa języki, które ścierają się w tym mieście, niszczyć się będą wzajemnie z taką zajadłością, iż w końcu wszystko prowadzić będzie ku ostatecznemu spełnieniu, jakim jest milczenie i śmierć.

KOBIETA *[jednocześnie z Nadą]*

Sprawiedliwe jest, aby dzieci nie czuły głodu i nie cierpiały zimna. Sprawiedliwość wymaga, by moje maleństwa żyły. Urodziłam je na ziemi radości. Morze dostarczyło wody na ich chrzest. Nie trzeba im innych bogactw. Proszę dla nich tylko o chleb powszedni i sen ubogich. To tak niewiele, a przecież tego właśnie odmawiacie. A jeśli odmawiacie nieszczęsnym chleba, żaden luksus, żadne piękne słowa ani tajemnicze obietnice nigdy nie pozwolą wam tego wybaczyć.

NADA *[jednocześnie z Kobietą]*

Wybierzcie raczej życie na kolanach niż śmierć stojąc, aby świat odmierzany węglami szubienic odnalazł swój ład, który dzielą spokojni umarli i dobrze wychowane mrówki, purytański raj bez łąk i chleba, gdzie aniołowie-policjanci o wielkich skrzydłach kręcą się pośród wybrańców, nasyconych papierem i pożywnymi formułami, korzających się przed obwieszonym orderami Bogiem, niszczycielem wszechrzeczy, pochłoniętym bez reszty rozproszaniem dawnych obłądów zbyt rozkosznego świata.

NADA

Niech żyje nic! Nikt się już wzajem nie rozumie. Przeżywamy chwilę doskonałą!

[Światło na środek sceny. Widać zarysy baraków i drutów kolczastych, wież strażniczych i tym podobnych wrogo wyglądających budowli. Wchodzi Diego w masce, niespokojny, jakby stropiony. Dostrzega te budowle, lud i Dżumę].

DIEGO *[zwracając się do chóru]*

Gdzie jest Hiszpania? Gdzie Kadyks? To jest obcy krajobraz! Jesteśmy w świecie, gdzie człowiek nie może żyć. Dlaczego milczycie?

CHÓR

Boimy się! Ach, gdyby zerwał się wiatr...

DIEGO

Ja też się boję. Dobrze jest wykrzyczeć swój strach! Krzyczcie, wiatr wam odpowie.

CHÓR

Byliśmy narodem, a oto jesteśmy masą. Dawniej zapraszano nas, teraz nas wzywają! Wymienialiśmy chleb i mleko, teraz jesteśmy zaopatrywani! Drepczemy w miejscu! *[drepczą]* Drepczemy w miejscu i mówimy, że nikt nie może nic dla nikogo zrobić i że trzeba czekać. Każdy na swoim miejscu, w rzędzie, który mu wyznaczono! Po co krzyczeć? Twarze naszych kobiet nie mają już wdzięku kwiatów, który rozpałał nasze żądze. Hiszpania zniknęła! Drepczemy! Drepczemy! O, boleści! Samych siebie zdeptujemy! Dusimy się w tym zamkniętym mieście! Ach, gdyby zerwał się wiatr...

DŻUMA

Oto mądrość. Zbliży się, Diego, skoro już zrozumiałeś.

[W przestrzeni odgłosy skreśleń].

DIEGO

Jesteśmy niewinni!

[Dżuma wybucha śmiechem].

DIEGO *[krzycząc]*

Niewinni, kacie! Czy pojmujesz, co to niewinność?

DŻUMA

Niewinność? Nie znam!

DIEGO

Podejdz więc. Silniejszy zabije słabszego.

DŻUMA

To ja jestem silniejszy, moje ty niewiniątko. Spójrz.

[Daje znak strażnikom, którzy podchodzą do Diega. Ten ucieka].

DŻUMA

Biegnijcie za nim! Nie pozwólcie mu uciec! Uciekający należy do nas! Naznaczcie go.

[Strażnicy ścigają Diega. Ucieczka odgrywana jest mimicznie na rusztowaniu. Gwizdki. Syreny alarmowe].

CHÓR

On biegnie. Boi się i mówi o tym. Nie panuje nad sobą, jest w obłędzie. My staliśmy się rozsądni. Jesteśmy administrowani. Ale w ciszy biur słuchamy przeciągłego, zduszonego krzyku, krzyku rozdzielonych serc, który opowiada o morzu pod słońcem południa, o zapachu trzciny wieczorem, o chłodnych ramionach naszych kobiet. Twarze mamy zapieczętowane, kroki odliczone, godziny uporządkowane, ale serca nasze odrzucają milczenie. Odrzucają listy i kartoteki, nie kończące się mury, kraty w oknach, najeżone karabinami poranki. Odrzucają tak jak ten, co biegnie, uciekając od tego teatru cieni i cyfr, by dopaść domu i znaleźć nareszcie schronienie. Lecz jedynym schronieniem jest morze, od którego dzielą nas mury. Niech zerwie się wiatr, byśmy mogli nareszcie oddychać...

[Diego istotnie wpadł do jakiegoś domu. Strażnicy przybywają przed drzwiami stawiają tam posterunek].

DŻUMA *[rycząc]*

Naznaczcie go! Naznaczcie ich wszystkich! Słyszać nawet to, czego nie mówią! Nie mogą już protestować, ale ich milczenie zgrzyta! Rozdepczcie ich usta! Zakneblujcie ich i nauczcie właściwych słów, aby w końcu oni także powtarzali to samo, aby wreszcie stali się dobrymi obywatelami, których nam potrzeba!

[Z galerii spadają wtedy, wibrując, jakby przechodziły przez głośniki, chmury sloganów, które wzmagają się w miarę powtarzania i głuszą chór o zamkniętych ustach, aż zapanuje całkowite milczenie].

Jedna dżuma i jeden lud! Koncentrujcie się, wykonujcie się, zajmujcie się! Jedna dżuma to więcej niż dwie wolności! Deportujcie, torturujcie, zawsze coś z tego wyniknie!

[Światło w domu sędziog].

WIKTORIA

Nie, ojczy. Nie wydasz tej starej służącej dlatego, że jest zarażona. Czyżbyś zapomniał, że mnie wychowała, a tobie służyła bez żadnej skargi?

SĘDZIA

Kto ośmieli się podważyć to, co raz postanowiłem?

WIKTORIA

Nie możesz decydować o wszystkim. Cierpienie też ma swoje

prawa.

SĘDZIA

Moim zadaniem jest ochronić ten dom i nie dopuścić, aby wkroczyła tu choroba. Ja...

[Nagle wchodzi Diego].

SĘDZIA

Kto pozwolił ci wejść?

DIEGO

Strach mnie do ciebie przygnał! Uciekam przed Dzumą.

SĘDZIA

Nie uciekasz przed nią, niesiesz ją z sobą. *[wskazuje palcem znak, jaki Diego ma teraz pod pachą. Cisza. Dwa lub trzy gwizdki w oddali.]* Opuść ten dom.

DIEGO

Ukryj mnie! Jeśli mnie wygnasz, zmieszają mnie z innymi na stosie śmierci.

SĘDZIA

Jestem sługą prawa, nie mogę cię tu przyjąć.

DIEGO

Służyłeś dawnemu prawu. Nie masz nic wspólnego z nowym.

SĘDZIA

Nie służę prawu dla tego, co ono mówi, ale dlatego, że jest.

DIEGO

A jeśli jest to prawo zbrodni?

SĘDZIA

Zbrodnia, która staje się prawem, przestaje być zbrodnią.

DIEGO

I karać trzeba cnotę!?

SĘDZIA

Istotnie, trzeba ją ukarać, jeśli ma czelność podawać w wątpliwość prawo.

WIKTORIA

Casado, to nie prawo każe ci działać, lecz strach.

SĘDZIA

Ten także się boi.

WIKTORIA

Ale on jeszcze nikogo me zdradził.

SĘDZIA

Zdradzi. Wszyscy zdradzają, bo wszyscy się boją. Wszyscy się boją, bo nikt nie jest czysty.

WIKTORIA

Ojcze, należę do tego człowieka, zgodziłeś się na to. I nie możesz mi go odebrać dzisiaj, skoro dałeś mi go wczoraj.

SĘDZIA

Nie wyraziłem zgody na twoje małżeństwo. Wyraziłem zgodę na twoje odejście.

WIKTORIA

Wiedziałam, że mnie nie kochasz.

SĘDZIA *[spoglądając na nią]*

Każda kobieta budzi we mnie obrzydzenie.

[Walenie do drzwi]

SĘDZIA

Co się dzieje?

STRAŻNIK *[na zewnątrz]*

Mieszkańcy tego domu zostaną skazani za przechowywanie podejrzanego. Wszyscy są pod obserwacją.

DIEGO *[wybuchając śmiechem]*

Prawo jest dobre, wiesz o tym. Ale jest świeże i nie znasz go jeszcze dobrze. Sędzio, wszyscy jesteśmy braćmi, oskarżeni i świadkowie.

[Wchodzi żona sędziego, synek i córka].

ŻONA

Zabarykadowano drzwi.

WIKTORIA

Dom jest skazany.

SĘDZIA

Z jego powodu. I ja go zadenuncjuję. Wtedy otworzą dom.

WIKTORIA

Ojcze, honor ci tego zabroni.

SĘDZIA

Honor to męska sprawa, a nie ma już mężczyzn w tym mieście.

[Słychać gwizdki, zbliżającą się bieganiń. Diego wsłuchuje się, rozgląda wokół przerażony i nagłe porywa dziecko].

DIEGO

Spójrz, prawniku! Jeśli to zrobisz, przycisnę usta twego syna do znaku dżumy!

WIKTORIA

Diego, to podłe!

DIEGO

Nic nie jest podłe w mieście podłości.

ŻONA *[biegnie w stronę sędziego]*

Obiecay, Casado! Obiecay temu szaleńcowi wszystko, co zechce.

CÓRKA SĘDZIEGO

Nie, ojczu, nic nie obiecuj. To nas nie dotyczy.

ŻONA

Nie słuchaj jej. Wiesz dobrze, że nienawidzi brata.

SĘDZIA

Ona ma rację. Nas to nie dotyczy.

ŻONA

Ty także nienawidzisz mojego syna.

SĘDZIA

Istotnie, twojego syna.

ŻONA

Przecież nie jesteś człowiekiem, który wraca do tego co zostało wybaczone.

SĘDZIA

Ja nie wybaczyłem. Postąpiłem zgodnie z prawem, wedle którego w oczach wszystkich byłem ojcem tego dziecka.

WIKTORIA

Czy to prawda, matko?

ŻONA

Ty także mną gardzisz.

WIKTORIA

Nie, ale wszystko wali się naraz. Dusza omdlewa.

[Sędzia robi krok w stronę drzwi].

DIEGO

Duch upada, lecz prawo nas podtrzymuje, nieprawdaż, sędzio? Wszyscy braćmi *[trzyma dziecko przed sobą]*. Także i ty, któremu dam braterski pocałunek.

ŻONA

Zaczekaj, Diego, błagam! Nie bądź jak ten, którego serce stwardniało bez reszty. Ale ono zmięknie. *[biegnie do drzwi i zastępuje drogę sędziemu]*. Ustąpisz, prawda?

CÓRKA SĘDZIEGO

Dlaczego miałyby ustąpić i co go obchodzi ten bękart, który zabiera tu całe miejsce!

ŻONA

Cicho bądź, zżera cię zawiść, cała od niej szcerniałaś. *[do sędziego]* Ale ty, ty, który stoisz nad grobem, wiesz dobrze, że na tej ziemi zabiegać warto jedynie o sen i spokój. Wiesz dobrze, że będziesz źle sypiał w samotnym łóżu, jeśli do tego dopuścisz.

SĘDZIA

Prawo jest po mojej stronie. Ono zapewni mi wypoczynek.

ŻONA

Pluję na twoje prawo. Ja korzystam z prawa tych, co nie chcą być rozdzieleni, prawa winnych do przebaczenia i z prawa skruszonych do szacunku. Tak, pluję na twoje prawo. Czy miałeś za sobą prawo, kiedy składałeś tchórzliwe przeprosiny temu kapitanowi, co wyzywał cię na pojedynek, gdy popełniłeś oszustwo, aby uniknąć służby wojskowej? Czy miałeś za sobą prawo, gdy namawiałeś do łóżka młodą dziewczynę, która miała sprawę z niegodziwym pracodawcą?

SĘDZIA

Zamilcz, kobieto.

WIKTORIA

Matko!

ŻONA

Nie, Wiktorio, nie będę milczeć. Milczałam przez wszystkie lata. Robiłam to dla mojego honoru i z miłości do Boga. Ale honoru już nie ma. A każdy włos tego dziecka jest dla mnie cenniejszy niż całe nieba. Nie będę milczeć. I powiem przynajmniej temu tutaj, że nigdy nie miał za sobą prawa, bo prawo, słyszysz, Casado, jest po stronie tych, co cierpią, jęczą i żywią nadzieję. Nie, nie jest ono i być nie może z tymi, co rachują i gromadzą.

[Diego puścił dziecko].

CÓRKA SĘDZIEGO

To prawa zdrady małżeńskiej.

ŻONA *[krzycząc]*

Nie wypieram się winy, wykrzyczę ją przed światem. Ale w moim nieszczęściu wiem, że choć ciało błądzi, zbrodnie popełnia serce. To, co czynimy w ogniu miłości, zasługuje na litość.

CÓRKA SĘDZIEGO

Litość dla suki!

ŻONA

Tak! Bo ona ma brzuch dla rozkoszy i dla rodzenia!

SĘDZIA

Kobieto! Twoja mowa obrończa nie jest dobra. Wydam tego człowieka, bo jest przyczyną zamętu! Zrobię to z podwójną satysfakcją, bowiem uczynię to w imię prawa i w imię nienawiści.

WIKTORIA

Bądź przeklęty, któryś wyrzekł prawdę. Zawsze sądziłeś tylko wedle nienawiści, ozdabiając ją imieniem prawa. A nawet

najlepsze prawa nabierały w twoich ustach złego, kwaśnego smaku ust tych, co nigdy nie kochali. Och, dławi mnie obrzydzenie! Diego, weź nas wszystkich w ramiona i zgnijmy razem. Ale pozwól żyć temu, dla którego życie jest karą.

DIEGO

Zostaw mnie. Wstyd patrzeć na to, czym się staliśmy.

WIKTORIA

Mnie także wstyd. Umieram ze wstydu.

[Diego rzuca się nagle do okna. Sędzia też biegnie za nim. Wiktoria ucieka zamaskowanymi drzwiami].

ŻONA

Najwyższy czas, by dymienice pękły. Nie jesteśmy odosobnieni. Całe miasto cierpi na tę samą gorączkę.

SĘDZIA

Suko!

ŻONA

Sędzio!

*[Ciemność. Światło na dozorcówkę].
Nada i Alkad szykują się do wyjścia].*

NADA

Dowódcom odcinków wydano rozkaz, aby ich podopieczni głosowali na nowy rząd.

PIERWSZY ALKAD

To nie jest proste. Kilku mogłoby głosować przeciw!

NADA

Nie, jeśli przestrzegać się będzie właściwych zasad.

PIERWSZY ALKAD

Właściwych zasad?

NADA

Mówią one, że wybory są wolne. To znaczy, że głosy oddane na rząd będą uważane za wynik wolnego wyboru. Inne zaś, aby wykluczyć nieznane przeszkody, które mogłyby wpłynąć na wolność wyboru, będą liczone według metody preferencyjnej: zestawiającej wyniki poszczególnych list ze wskaźnikiem głosów nie oddanych w stosunku do jednej trzeciej głosów nieważnych. Czy to jasne?

PIERWSZY ALKAD

Jasne, panie... Wydaje mi się, że rozumiem.

NADA

Podziwiam pana, Alkadzie. Ale czy pan zrozumiał, czy nie, proszę nie zapominać, że niezawodnym wynikiem tej metody jest

uznanie za nieważne wszystkich głosów wrogich rządowi.

PIERWSZY ALKAD

Przecież mówił pan, że wybory będą wolne?

NADA

Istotnie, będą. Wychodzimy tylko z założenia, że głos oddany przeciw nie jest głosem wolnym. Jest to głos sentymentalizmu, tym samym zafałszowany namiętnością.

PIERWSZY ALKAD

Nie pomyślałem o tym!

NADA

Zapewne dlatego, że ma pan niewłaściwe wyobrażenia o wolności.
[Światło na środku sceny. Zjawiają się Diego i Wiktoria, biegnąc ku proscenium].

DIEGO

Chcę uciec, Wiktorio. Już nie wiem, gdzie jest obowiązek. Nie rozumiem.

WIKTORIA

Nie opuszczaj mnie. Obowiązek to być u boku kochanych. Odwagi!

DIEGO

Jestem zbyt dumny, by kochać cię nie szanując siebie.

WIKTORIA

Co ci przeszkadza się szanować?

DIEGO

Ty, która nie ulegasz słabości.

WIKTORIA

Och, nie mów tak, na naszą miłość, albo padnę przed tobą i wyznam całą moją podłość. Bo to, co mówisz, nie jest prawdą. Wcale nie jestem silna, upadam, słabnę na myśl o czasach, gdy mogłam się zdać na ciebie. Gdzież te chwile, gdy serce wzbierało na dźwięk twego imienia. Gdzież czas, kiedy wewnętrzny głos wołał „ziemia”, ledwie się pojawiał. Tak, słabnę, umieram z tchórzliwego żalu. A jeśli jeszcze trwam, to dlatego, że poryw miłości pcha mnie naprzód. Ale gdybyś ty zniknął, przystanąłabym i padła.

DIEGO

Ach! Gdybym przynajmniej mógł się z tobą złączyć, spleść i zatonać w głębi nieskończonego snu!

WIKTORIA

Czekam na ciebie!

[Zbliżają się wolno nie odrywając od siebie wzroku. Już mają się połączyć, gdy między nimi staje sekretarka].

SEKRETARKA

Co się tu dzieje?

WIKTORIA *[krzyczy]*

Miłość, oczywiście!

[Straszliwy hałas na niebie].

SEKRETARKA

Cicho! Sza! Są słowa, których nie trzeba wymawiać. Powinniście wiedzieć, że to zabronione. Spójrzcie.

[Uderza Diega w pachę i znaczy go po raz drugi].

SEKRETARKA

Był pan podejrzany. Teraz jest pan zarażony. *[patrzy na Diega]* Szkoda. Taki ładny chłopiec. *[do Wiktorii]* Proszę wybaczyć, ale wolę mężczyzn niż kobiety, solidaryzuję się z nimi. Dobranoc.

[Diego z obrzydzeniem patrzy na nowy znak na swoim ciele. Rozgląda się wokół, po czym podbiega do Wiktorii i obejmuje ją z całych sił].

DIEGO

Och, nienawidzę twojej piękności, jeśli ma mnie przeżyć! Przeklinam ją, skoro służyć ma innym! *[tuli ją do siebie]* Tu! Nie będę sam! Cóż obchodzi mnie twoja miłość, jeśli nie zgnije wraz ze mną.

WIKTORIA *[uwalniając się]*

To boli! Zostaw mnie!

DIEGO

Ach, boisz się? *[śmieje się jak szalony. Potrząsa nią]* Gdzie są czarne rumaki miłości? O pięknej godzinie zakochana, ale rumaki znikają, gdy nadchodzi nieszczęście. Przynajmniej umrzyj ze mną!

WIKTORIA

Z tobą, ale nie przeciwko tobie! Nienawidzę tego wyrazu strachu i nienawiści na twojej twarzy! Puść mnie! Puść mnie wolno i pozwól szukać w tobie dawnej czułości. A serce znów przemówi.

DIEGO *[częściowo uwalniając ją z uścisku]*

Nie chcę umierać sam! A to, co mam najdroższego, odwraca się i nie chce iść ze mną!

WIKTORIA *[rzucając się ku niemu]*

Ach, Diego, do piekła, jeśli trzeba! Odnajduję cię... Drzę wraz z tobą! Pocałuj mnie, zduś ten krzyk, który rośnie we mnie, dobywa się... Ach!

[Całuje ją gorąco, po czym odrywa się od niej i zostawia drżącą na środku sceny].

DIEGO

Spójrz na mnie! Nie, nie, nic ci nie jest! Żadnego znaku! To szaleństwo na nic się nie zdało!

WIKTORIA

Wróć, teraz drzę z zimna! Przed chwilą twoja pierś parzyła mi

ręce, moja krew była jak płomień! Teraz...

DIEGO

Zostaw mnie samego. Nie mogę stłumić bóleści.

WIKTORIA

Wróć! Chcę tylko płonąć tą samą gorączką, cierpieć te same rany!

DIEGO

Nie! Już jestem z innymi, z naznaczonymi! Ich cierpienie budzi we mnie lęk i wstręt, który dotąd odgradzał mnie od wszystkiego. Ale teraz dzielę ich nieszczęście, oni mnie potrzebują.

WIKTORIA

Gdybyś umarł, zazdrościłabym ziemi, która otuli twoje ciało!

DIEGO

Jesteś po drugiej stronie, z tymi, co żyją!

WIKTORIA

Mogę być z tobą, jeśli będziesz mnie długo całował!

DIEGO

Zakazano miłości! Och, tak bardzo mi cię żal!

WIKTORIA

Nie! Nie! Błagam! Pojęłam, czego chcą. Tak postępują, aby miłość była niemożliwa. Ale ja będę silniejsza.

DIEGO

Ja nie jestem silniejszy. I nie porażkę chciałem z tobą dzielić!

WIKTORIA

Nie ugnę się! Znam tylko moją miłość! Niczego się już nie boję i choćby niebo się waliło, gotowa jestem zniweczyć samą siebie krzyżąc ze szczęścia, bylebym tylko trzymała cię za rękę.

[Słychać krzyki].

DIEGO

Inni także krzyczą.

WIKTORIA

Jestem głucha aż do śmierci!

DIEGO

Patrz!

[Przejeżdża wózek].

WIKTORIA

Moje oczy nie widzą! Olśniła je miłość.

DIEGO

Ale w niebie, które ciąży nad nami, jest tyle bólu!

WIKTORIA

Zbyt pochłania mnie miłość, abym jeszcze mogła unieść nieszczęścia świata! To zadanie dla mężczyzny, jedno z tych

próżnych, bezpłodnych zadań, jakie uparcie podejmujecie, by się odwrócić od jedynej naprawdę trudnej walki, od jedyne go zwycięstwa, z którego powinniście być dumni.

DIEGO

A cóż można przewyciężyć na tym świecie, jeśli nie krzywdę, jaka nas spotyka?

WIKTORIA

Nieszczęście, które jest w tobie! Reszta ułoży się sama.

DIEGO

Jestem sam. Nie poradzę nieszczęściu.

WIKTORIA

Jestem przy tobie!

DIEGO

Jaka jesteś piękna i jak bym cię kochał, gdybym się nie bał!

WIKTORIA

Nie czułbyś strachu, gdybyś tylko chciał mnie kochać!

DIEGO

Kocham. Ale nie wiem, kto ma rację.

WIKTORIA

Ten, kto się nie boi. Moje serce nie zna strachu. Płonie jasno i wysoko, jak ognie, którymi pozdrawiają się nasi górale. Ono cię wzywa... Patrz, to noc świętojańska!

DIEGO

Pośród stosów trupów!

WIKTORIA

Ani stosy, ani łąki nie zmieniają mojej miłości. Ona jest hojna, nikomu nie szkodzi. Komuż przynosi korzyść twoje szaleństwo, twoje bezpłodne poświęcenie? Nie mnie, nie mnie w każdym razie, którą zabijasz każdym słowem!

DIEGO

Nie płacz, szalona! Jakie to straszne! I czemu mnie to spotkało! Wypiłbym te łzy i spalonymi goryczą ustami całowałbym bez końca twoją twarz.

WIKTORIA

Odnajduję cię! To nasz język, który zagubiłeś. *[wyciąga rękę]* Pozwól cię rozpoznać...

[Diego cofa się, ukazując swoje piętna. Ona zbliża rękę - waha się].

DIEGO

Ty także się boisz...

[Ona przykłada rękę do jego znamion. On się cofa splotzony. Ona wyciąga rękę].

WIKTORIA

Chodź szybko! Niczego się już nie lękaj!

[Jęki i przekleństwa wzmagają się. On patrzy na wszystkie strony jak nieprzytomny i wreszcie ucieka].

WIKTORIA

Och, samotności!

CHÓR KOBIET

Jesteśmy strażniczkami! Ta historia nas przerasta, więc czekamy, aż się zakończy. Zachowamy naszą tajemnicę aż do zimy, do godzin wolności, gdy umilkną krzyki mężczyzn, a oni sami powrócą do nas po to, bez czego nie mogą się obejść, po wspomnienie wolnych mórz, pustego letniego nieba, odwiecznego zapachu miłości. Na razie jesteśmy jak martwe liście pod wrześnieowym deszczem, które szybują przez chwilę, a potem pod ciężarem wody padają na ziemię. My też jesteśmy teraz na ziemi. Zginamy plecy, czekając, aż ucichną odgłosy walk, słuchamy, jak jęczy w nas łagodny przyptyw szczęśliwych mórz. Gdy nagie migdałowce okryją kwiaty szronu, uniesiemy się nieco, czułe na pierwszy powiew nadziei, by wyprostować się następnej wiosny. A ci, których kochamy, zwrócą się ku nam i w miarę jak będą się zbliżać, my, niby ciężkie barki, pachnące i lepkie od soli, unoszone przyptywem, znajdziemy się wreszcie na pełnym morzu. Niech wstanie wiatr, niech wstanie wiatr...

[Ciemność. Światło na nabrzeżu. Wchodzi Diego i woła na kogoś, kogo widzi w dali, w kierunku morza. W głębi chór mężczyzn].

DIEGO

O hej! O hej!

GŁOS

O hej! O hej!

[Na nabrzeżu pojawia się przewoźnik, widać tylko jego głowę].

DIEGO

Co tu robisz?

PRZEWOŹNIK

Zaopatruję.

DIEGO

Miasto?

PRZEWOŹNIK

Nie, miasto w zasadzie zaopatruje administracja. Oczywiście na kartki. Ja dostarczam chleb i mleko. W zatoce stoją na kotwicy statki i tam schroniło się wiele rodzin, uciekając przed zarazą. Zawożę im listy i dostarczam żywność.

DIEGO

Ale to zabronione.

PRZEWOŹNIK

Zabronione przez administrację. Ale ja nie umiem czytać i byłem na morzu, kiedy heroldowie ogłosili nowe prawo.

DIEGO

Zabierz mnie.

PRZEWOŹNIK

Gdzie?

DIEGO

Na morze. Na statki.

PRZEWOŹNIK

To zabronione.

DIEGO

Nie czytałeś ani nie słyszałeś prawa.

PRZEWOŹNIK

To nie jest zakazane przez administrację, tylko przez ludzi na statku. Nie jesteś pewny.

DIEGO

Jak to nie jestem pewny?

PRZEWOŹNIK

Mógłbyś przynieść ją ze sobą.

DIEGO

Co przynieść?

PRZEWOŹNIK

Cii... *[rozgląda się wokół]* Oczywiście zarazki! Mógłbyś im przynieść zarazki.

DIEGO

Zapłacę, ile trzeba.

PRZEWOŹNIK

Nie nalegaj. Mam słaby charakter.

DIEGO

Dam, ile zechcesz.

PRZEWOŹNIK

Bierzesz to na swoje sumienie?

DIEGO

Dobrze.

PRZEWOŹNIK

Wsiadaj. Morze jest piękne.

[Diego ma już wskoczyć do łodzi, kiedy zjawia się sekretarka].

SEKRETARKA

Nie! Nie wsiądzie pan.

DIEGO

Co?!

SEKRETARKA

To nie jest przewidziane. Zresztą znam pana. Pan nie zdezerteruje.

DIEGO

Nic nie przeszkodzi mi odejść.

SEKRETARKA

Wystarczy, że tego zechcę. A chcę, bo mam z panem sprawę. Pan wie, kto ja jestem.

[Cofa się nieco, jakby go przyciągając. On idzie za nią].

DIEGO

Umrzeć to nic. Ale umrzeć splamionym...

SEKRETARKA

Rozumiem. Widzi pan, jestem zwykłą wykonawczynią. Ale przyznano mi pewne prawa nad panem. Prawo weta, jeśli pan woli.

[Przegląda notes].

DIEGO

Mężczyźni mojej krwi należą tylko do ziemi.

SEKRETARKA

Właśnie chciałam to powiedzieć. W pewnej mierze należy pan do mnie. W pewien sposób tylko. Może nie w ten, który bym wolała... kiedy na pana patrzę. *[prosto]* Podoba mi się pan. Obowiązują mnie jednak rozkazy.

[Bawi się notesem].

DIEGO

Wolę pani nienawiść niż uśmiechy. Gardzę panią.

SEKRETARKA

Jak pan woli. Zresztą ta rozmowa też nie jest zgodna z regulaminem. Zmęczenie czyni mnie sentymentalną. Ta cała księgowość sprawia, że w taki wieczór jak dzisiaj rozklejam się i zaniedbuję obowiązki.

[Obraca notes w palcach. Diego próbuje go wyrwać].

SEKRETARKA

Nie, kochanie, naprawdę, nie nalegaj. I cóż by pan z tym zrobił? To tylko notes, klaser, na poły kalendarz, na poły katalog. Z kartkami do wrywania. *[śmieje się]* To po prostu mój supełek pamięci.

[Wyciąga do niego rękę, jakby z pieszczotą. Diego rzuca się w stronę przewoźnika].

DIEGO

Och, odpłynął!

SEKRETARKA

Rzeczywiście! Jeszcze jeden, który myśli, że jest wolny, a przecież został zapisany jak wszyscy.

DIEGO

Pani język jest dwoisty. Przecież pani wie dobrze, że to nie do zniesienia. Skończmy z tym!

SEKRETARKA

Wszystko to jest arcyproste, naprawdę. Każde miasto ma swój rejestr. To jest rejestr Kadyksu. Zapewniam pana, że organizacja jest bardzo dobra i nie zapomniano o nikim.

DIEGO

Nie zapomniano o nikim, ale wszyscy wam umykają.

SEKRETARKA *[oburzona]*

Ależ nie, skąd! *[zastanawia się]* Są jednak wyjątki. Od czasu do czasu zapomina się o kimś. Ale w końcu oni się zawsze zdradzają. Ledwie przekroczą setny rok życia, chwalą się tym, głupcy. Gazety o tym piszą. Wystarczy czekać. Rano, przeglądając prasę, notuję ich nazwiska i kolekcjonuję je, jak to nazywamy. Oczywiście, potem już się ich nie przegapi.

DIEGO

Ale przez sto lat oni was negowali, tak jak neguje was to miasto.

SEKRETARKA

Cóż to jest sto lat! Na was to robi wrażenie, bo oglądacie rzeczy ze zbyt bliska. Ja widzę całość, rozumie pan. Cóż znaczy jeden nawet stuletni człowiek w rejestrze złożonym z trzystu siedemdziesięciu tysięcy nazwisk? Zresztą odbijamy to sobie na tych, co jeszcze nie skończyli dwudziestu lat. To daje średnią. Po prostu wykreśla się trochę szybciej. Tak więc...

[Wykreśla coś w swoim notesie. Krzyk na morzu i odgłos ciała spadającego do wody].

SEKRETARKA

Oj! Zrobiłam to bezmyślnie! To przewoźnik! Co za zbieg okoliczności!

[Diego wstał i patrzy na nią ze wstrętem i przerażeniem].

DIEGO

Serce podchodzi mi do gardła, taki wstręt budzi pani we mnie.

SEKRETARKA

Wiem, wykonuję niewdzięczny zawód. Męczący i wymagający staranności. Początkowo szukałam po omacku. Teraz mam już

pewną rękę.

[Podchodzi do Diega].

DIEGO

Proszę się nie zbliżać.

SEKRETARKA

Niebawem nie będzie już błędów. Udoskonalona maszyna. Zobacz pan.

[Zbliża się do niego stopniowo, zdanie po zdaniu, na tyle, że może go dotknąć. On chwyta ją nagle za kark, drżąc z wściekłości].

DIEGO

Proszę kończyć, proszę kończyć wreszcie tę swoją nędzną komedię! Na co pani czeka? Proszę robić swoje i nie bawić się mną, bo jestem większy od pani. Niech pani mnie zabije! Przysięgam, że to jedyny sposób, by uratować ten piękny system, który nic nie pozostawia przypadkowi. Och, pani uwzględnia tylko całość! Sto tysięcy ludzi, to już jest interesujące. To statystyka, a statystyki są nieme! Robi się z nich krzywe i wykresy, co? Praca na pokoleniach jest łatwiejsza! A można ją wykonać w milczeniu, pośród spokojnego zapachu atramentu. Ostrzegam panią jednak, samotny człowiek jest bardziej kłopotliwy, on wykrzykuje swoją radość lub swoje konanie. A żywy nadal będę zakłócał wasz piękny ład krzykiem. Odrzucam was, odrzucam całą moją istotą!

SEKRETARKA

Kochanie!

DIEGO

Milcz! Należę do rasy, która w równej mierze szanuje śmierć co życie. Nadeszli jednak wasi panowie: żyć i umierać to jednaki dyshonor.

SEKRETARKA

To prawda...

DIEGO *[potrzęsa nią]*

To prawda, że wy kłamięcie i kłamać będziecie aż do końca świata! Tak! Pojąłem wasz system. Daliście im boleść głodu i rozłąki, by zapomnieli o buncie. Nękanie ich, zżeranie ich czas i siły, aby nie znaleźli wolnej chwili ani energii na gniew! Cieszcie się, oni drepczą. Są samotni, mimo swojej masy, jak samotny jestem ja. Każdy z nas jest samotny przez tchórzliwość innych. Ale ja, zniewolony jak oni, jak oni upokorzony, oznajmiam wam przecieź, że jesteście niczym i że ta potęga, co rozprzestrzenia się jak okiem sięgnąć i aż zaciemnia niebo, jest tylko cieniem

rzuconym na ziemię i w jednej chwili rozpędzi ją wściekły wiatr. Sądziłicie, że wszystko można przełożyć na cyfry i formuły! W waszej pięknej nomenklaturze zapomnieliście jednak o dzikiej róży, o znakach na niebie, o twarzach lata, o wielkim głosie morza, o chwilach rozdarcia i gniewie ludzi! *[ona śmieje się]* Niech się pani nie śmieje. Niech się pani nie śmieje, idiotko! Pani jest zgubiona, ja to pani mówię. Pośród waszych pozornych zwycięstw już jesteście zwyciężeni, bo w człowieku - proszę na mnie spojrzeć - jest siła, której nie ujarzmicie, jasne szaleństwo zmieszane ze strachem i odwagą, nieświadome i nieuświadomione i po wsze czasy zwycięskie. Ta właśnie siła powstanie i wtedy przekonacie się, że wasza sława była tylko złudzeniem.

[Ona śmieje się].

DIEGO

Nie śmieję się! No, nie śmieję się!

[Ona się śmieje. Diego wymierza jej policzek, a równocześnie mężczyźni z chóru zrywają kneble i wydają długi okrzyk radości. Ale w tym porywie Diego rozduśił swe piętno. Przykłada do niego rękę, następnie długo się weń wpatruje].

SEKRETARKA

Wspaniałe!

DIEGO

Co to?

SEKRETARKA

Pan jest wspaniały w złości! Podoba mi się pan jeszcze bardziej.

DIEGO

Co się stało?

SEKRETARKA

Widzi pan, piętno znika. Proszę tak dalej, jest pan na dobrej drodze.

DIEGO

Jestem zdrowy?

SEKRETARKA

Zdradzę panu pewną tajemnicę... Ma pan rację. System jest doskonały, ale w maszynie jest błąd.

DIEGO

Nie rozumiem.

SEKRETARKA

Błąd, kochanie. Zawsze, jak sięgam pamięcią, wystarczyło, aby jeden człowiek zwyciężył własny strach i zbuntował się, a ich maszyna zaczynała zgrzytać. Nie mówię, że się zatrzyma, do tego daleko. Ale zgrzyta, a czasem naprawdę się zacina.

[Milczenie].

DIEGO

Czemu pani mi to mówi?

SEKRETARKA

Wie pan, robię to, co robię, ale każdy ma swoje słabości. Zresztą pan sam na to wpadł.

DIEGO

Czy oszczędziłaby mnie pani, gdybym jej nie uderzył?

SEKRETARKA

Nie. Przyszłam tu, aby pana wykończyć, zgodnie z regulaminem.

DIEGO

Więc to ja jestem silniejszy?

SEKRETARKA

Boi się pan jeszcze?

DIEGO

Nie.

SEKRETARKA

Zatem jestem już bezsilna. To także jest w regulaminie. Mogę panu jednak powiedzieć, że po raz pierwszy ten punkt regulaminu uzyskał moją aprobatę.

[Wycofuje się ostrożnie. Diego obmacuje się, raz jeszcze spogląda na własną rękę i nagle odwraca się w kierunku jęków, jakie słychać. Podchodzi w ciszy do jakiegoś zakneblowanego chorego. Scena bez słów. Diego sięga do knebla i rozwiązuje go.

Ukazuje się twarz Rybaka. Spoglądają na siebie w milczeniu, po czym:]

RYBAK *[z wysiłkiem]*

Dobry wieczór, bracie. Już od dawna nic nie mówiłem.

[Diego uśmiecha się do niego].

RYBAK *[podnosząc oczy ku niebu]*

Co to?

[Istotnie, niebo się rozjaśniło. Wstał lekki wiatr, który porusza jakieś drzwi i kołysze szmatami. Lud otacza ich teraz, ma zdjęte kneble i oczy wzniesione ku niebu].

DIEGO

Wiatr od morza...

[Kurtyna].





Diego i Wiktorja



CZĘŚĆ TRZECIA



Mieszkańcy Kadyksu krzątają się po placu. Diego dyryguje pracami, stojąc nieco wyżej. Jasno oświetlone dekoracje Dżumy są mniej groźne.

DIEGO

Zetrzeć gwiazdy!

[Ścierają je].

DIEGO

Otworzyć okna!

[Okna zostają otwarte].

DIEGO

Powietrza! Powietrza! Zgromadźcie chorych razem!

[Ruch].

DIEGO

Przestańcie się bać, to warunek najważniejszy. Niech wstaną wszyscy, którzy trzymają się na nogach. Czemu się cofacie?! Podnieście głowy, wybiła godzina dumy! Odrzućcie kneble i wołajcie razem ze mną, że już się nie boicie. *[podnosi ramiona]* O święty buncie, żywa odmowo, honorze ludu, daj tym zmuszonym do milczenia ludziom siłę swego krzyku!

CHÓR

Słuchamy cię, bracie, nędzarze, co żyją oliwkami i chlebem, dla których muł to fortuna, my, co kosztujemy wina dwa razy do roku, w dzień urodzin i w rocznicę ślubu, zaczynamy żywić nadzieję! Lecz stary lęk nie opuścił jeszcze naszych serc. Oliwki i chleb nadają smak życiu! Choć mamy tak mało, boimy się utracić to wszystko wraz z życiem!

DIEGO

Utraciecie oliwki, chleb i życie zostawiając sprawy ich biegowi! Jeśli

chcecie zachować przynajmniej chleb, musicie dziś zwyciężyć strach. Zbudź się, Hiszpanio!

CHÓR

Jesteśmy biedni i ciemni. Mówiono nam jednak, że dzuma łączy drogą pół roku. Ma swoją wiosnę, kiedy kiełkuje i wytryska, i lato, gdy rodzi owoce. Potem nadchodzi zima, a wtedy być może umiera. Ale czy to zima, bracie, czy to naprawdę zima? Czy wiatr, który się zerwał, naprawdę wieje od morza? My za wszystko płaciliśmy zawsze monetą nędzy. Czy naprawdę musimy płacić cenę krwi?

CHÓR KOBIEC

To jeszcze jedna męska sprawa! Jesteśmy tu, aby wam przypomnieć ulotną chwilę, kwiaty dni, czarną wełnę owiec, zapach Hiszpanii! Jesteśmy słabe, nie możemy przeciwstawić się wam i waszej sile. Ale cokolwiek zrobicie, pamiętajcie o kwiatkach naszych ciał w tym zamęciu cieni!

DIEGO

To dzuma pozbawia was ciała, rozdziela kochanków i warzy kwiaty dnia! Walczyć trzeba przede wszystkim z nią!

CHÓR

Czy to naprawdę zima? W naszych lasach dęby zawsze pokryte są lśniącymi żołądkami, a ich pnie roją się od os! Nie! To jeszcze nie jest zima!

DIEGO

Przetrwajcie zimę złości!

CHÓR

Ale czy na końcu tej drogi odnajdziemy nadzieję? Czy też czeka nas śmierć w rozpaczach?

DIEGO

Kto mówi o rozpaczach?! Rozpacz to knebel. A ciszę tego obłąkanego miasta rozdziera grzmot nadziei, błyskawica szczęścia. Wstawać, mówić! Jeśli chcecie zachować chleb i nadzieję, zniszczcie zaświadczenia, wybijcie okna kancelarii, porzućcie kolejki strachu, na wszystkie strony świata głoście wolność!

CHÓR

Jesteśmy nędzarzami. Nadzieja to nasze jedyne bogactwo, jakże możemy się go pozbawiać? Bracie, odrzucamy kneble! *[wielki krzyk wyzwolenia]* Ach, to pierwszy deszcz na tej wyschłej ziemi, w tej rozpadlinie upału! Oto jesień i wszystko na powrót zielenieje, zrywa się świeży wiatr od morza. Nadzieja niesie nas jak fala.

[Diego wychodzi. Na ten sam poziom, na którym stał Diego, z przeciwnej strony]

wchodzi Dżuma. Towarzysz mu sekretarka i Nada].

SEKRETARKA

A cóż to znowu za historia? Gada się? Teraz?! Proszę natychmiast założyć kneble!

[Kilka osób w środku na powrót zakłada kneble. Mężczyźni jednak przyłączyli się do Diega. Działają solidarniej].

DŻUMA

Zaczynają się buntować.

SEKRETARKA

Jak zwykle!

DŻUMA

Trzeba podjąć ostrzejsze środki!

SEKRETARKA

Podejmujemy więc!

[Otwiera notes, który przegląda z pewnym znużeniem].

NADA

No, jazda! Jesteśmy na właściwej drodze! Cała moralność i cała filozofia to być albo nie być w zgodzie z regulaminem. Moim zdaniem jednak nie posunęliśmy się dość daleko, Wasza Wysokość.

DŻUMA

Za dużo mówisz.

NADA

Bo mam wiele zapachu. I wiele się przy was nauczyłem. Likwidowanie to moja ewangelia. Dotychczas nie miałem uzasadnień. Teraz mam uzasadnienie: regulamin!

DŻUMA

Regulamin nie anuluje wszystkiego. Uważaj, nie jesteś na linii!

NADA

Pozwolę sobie nadmienić, że regulaminy istniały przed panem. Pozostał tylko do wymyślenia ogólny regulamin, bilans wszelkiego rachunku, wykluczenie człowieczeństwa, rejestr w miejsce życia, wszechświat sprowadzony do użyteczności, dewaluacja nieba i ziemi...

DŻUMA

Wracaj do swoich zajęć, pijaku. I zaczynajmy.

SEKRETARKA

Od kogo zaczniemy?

DŻUMA

Od przypadku. To czyni największe wrażenie.

[Sekretarka wykreśla dwa nazwiska. Głuchy odgłos].

[Padają dwaj mężczyźni. Tłum się cofa. Ci, co pracują, stają przerażeni. Strażnicy

Dżumy rzucają się do roboty, wieszają gwiazdy na drzwiach, zamykają okna, zbierają trupy itd.].

DIEGO *[w głębi, spokojnym głosem]*

Niech żyje śmierć, ona już nas nie przeraża!

[Poruszenie wśród tłumu. Mężczyźni wracają do pracy. Strażnicy cofają się. Ta sama pantomima, ale na odwrót. Wiatr wieje, gdy lud posuwa się naprzód, opada, gdy powracają strażnicy].

DŻUMA

Wykreślić go!

SEKRETARKA

Niemożliwe!

DŻUMA

Dlaczego?

SEKRETARKA

On się nie boi!

DŻUMA

Coś takiego! wie?!

SEKRETARKA

Podejrzewa!

[Znów wykreśla. Głuchy odgłos. Poruszenie tłumu. Podobna scena].

NADA

Wspaniale! Mrą jak muchy! Och, gdyby ziemia mogła wylecieć w powietrze!

DIEGO *[spokojnie]*

Udzielcie pomocy wszystkim, którzy upadli. Poruszenie wśród tłumu. Ta sama odwrócona pantomima.

DŻUMA

On za dużo sobie pozwala.

SEKRETARKA

Istotnie, posuwa się daleko.

DŻUMA

Czemu mówi to pani z takim żalem? Mam nadzieję, że pani go nie informowała!?

SEKRETARKA

Nie. Sam musiał na to wpaść. Ma jakiś dar, zapewne.

DŻUMA

On ma dar, ale ja mam środki. Spróbujmy inaczej. Pani kolej.

[Wychodzi].

CHÓR *[zdejmując kneble]*

Och! *[westchnienie ulgi]* To początek odwrotu. Pętla się rozluźnia, niebo się przeciera i odsłania błękit. Powraca szmer źródeł, które wysuszyło czarne słońce dżumy. Lato odchodzi. Nie ma już

szpalerów winorośli ani melonów, ani zielonego bobu i świeżej sałaty. Woda nadziei zmiękcza jednak twardą ziemię i zapowiada ratunek zimy, pieczone kasztany, pierwszą kukurydzę o zielonkawych jeszcze ziarnach, niedojrzałe mdłe orzechy i mleko przy ogniu...

KOBIETY

My nic nie wiemy, ale na pewno tych bogactw nie należy opłacać zbyt drogo. Wszędzie na świecie, pod każdym panowaniem będą w zasięgu ręki świeże owoce, wino ubogich i ognisko z pędów winorośli, przy którym można przeczekać, aż wszystko przeminie.

[Z domu sędziego wyskakuje przez okno jego córka i biegnie skryć się wśród kobiet].

SEKRETARKA *[schodząc w stronę ludu]*

Słowo daję, można by pomyśleć, że to rewolucja! A dobrze wiecie, że tak nie jest. Zresztą rewolucja nie należy już do ludu, to całkiem niemodne. Dziś za wszystko wystarczy policja, nawet żeby obalić rząd. Czy to nie lepiej? Lud może odpoczywać, gdy wielkie umysły trudzą się zań i rozstrzygają, jaki przydział szczęścia będzie dlań właściwy.

RYBAK

Zaraz rozpruję tę rozpustną murenę.

SEKRETARKA

Drodzy przyjaciele, czy jednak nie lepiej przy tym pozostać? Zmiana ustalonego porządku jest zawsze bardzo kosztowna. A choćby nawet ten porządek wydawał się wam nieznośny, może jednak dałoby się osiągnąć jakąś ugodę?

KOBIETA

Jaką?

SEKRETARKA

Sama nie wiem. Ale wy, kobiety, pamiętajcie, że każdy przewrót jest kosztowny i możliwe do przyjęcia porozumienie więcej jest warte niż rujnujące zwycięstwo.

[Kobiety podchodzą bliżej. Z grupy Diega przyłącza się do nich kilku mężczyzn].

DIEGO

Nie słuchajcie jej! To wszystko ukartowane.

SEKRETARKA

Co jest ukartowane? Przemawiam w imieniu rozsądku, nic więcej.

MĘŻCZYZNA

Co pani proponuje?

SEKRETARKA

Oczywiście, trzeba by to przemyśleć. Moglibyśmy na przykład

powołać wspólny komitet, który ustalałby większością głosów, jakich skreśleń należy dokonać. Komitet ten miałby w swoim wyłącznym posiadaniu notes, w którym dokonuje się skreśleń. To oczywiście tylko przykład...

[Potrzęsa notesem w wyciągniętej ręce. Jakiś mężczyzna wyrывa jej notes].

SEKRETARKA *[z fałszywym oburzeniem]*

Proszę oddać mi ten notes! Przecież pan dobrze wie, że jest cenny, wystarczy wykreślić w nim nazwisko jednego z waszych współobywateli, a człowiek ten natychmiast umrze.

[Mężczyźni i kobiety otaczają posiadacza notesu. Ożywienie].

- Mamy go!

- Już nikt nie umrze!

- Jesteśmy ocaleni!

[Pojawia się córka sędziego, która brutalnie wyrывa notes, ucieka z nim w kąt i przerzuciwszy błyskawicznie, coś wykreśla. Z domu sędziego dobiega głośny krzyk i odgłos padającego ciała. Tłum rzuca się na dziewczynę].

GŁOS

Przeklęta! To ciebie trzeba wykreślić!

[Czyjaś ręka wyrывa jej notes i znajdując jej nazwisko - wykreśla. Dziewczyna pada bez słowa].

NADA *[ryczy]*

Naprzód, razem do zniszczenia! Niszczyć samych siebie! Razem, ramię przy ramieniu, uciskający i uciskani, kaci i ofiary! Naprzód, byki! To generalne porządki!

[Odchodzi].

MĘŻCZYZNA *[olbrzymiego wzrostu, który trzyma w ręku notes]*

Prawda, trzeba tu zrobić porządek! A to cudowna okazja, by wykończyć kilku skurczysynów, którzy napy- chali się, kiedy my zdychaliśmy z głodu!

[Dżuma, który się właśnie ukazał, wybucha straszliwym śmiechem, sekretarka powraca zaś skromnie na swoje miejsce u jego boku. Tłum patrzy na nich znieruchomieły, a straż Dżumy rozchodzi się po placu, by przywrócić spokój, naprawić uszkodzone dekoracje i powiesić znaki Dżumy].

DŻUMA *[do Diega]*

Otóż to! Sami wykonują tę robotę! Myślisz, że warci są trudu, jaki podejmujesz?

[Diego i Rybak wskoczyli jednak na podest i rzuciwszy się na mężczyznę z notesem, przewracają go na ziemię. Diego porywa notes, który drze na strzępy].

SEKRETARKA

Zbyteczne, mam kopię.

[Diego odpycha mężczyzn na drugą stronę].

DIEGO

Szybko do dzieła! Oszukano nas!

DŻUMA

Boją się tylko o siebie, ale nienawiść mają dla innych.

DIEGO *[powrócił i stanął naprzeciw Dżumy]*

Ani strachu, ani nienawiści. W tym jest nasze zwycięstwo.

[Strażnicy wycofują się pod naporem ludzi Diega].

DŻUMA

Cisza! To ja kwaszę wino i wysuszam owoce. Zabijam młode pędy winorośli, jeśli chcą rodzić owoce, i każę im puszczać soki, gdy mają podtrzymywać ogień. Wasze proste ludzkie radości budzą mój wstręt. Brzydzą mnie kraje, gdzie biedni ludzie uważają się za wolnych. Mam więzienia, katów, siłę, krew! Zetrę to miasto z powierzchni ziemi, a na jego gruzach historia skona wreszcie w pięknym milczeniu idealnych społeczeństw. Cicho więc, albo wszystko zduszę.

[Mimiczna walka pośród strasznego hałasu, zgrzytu garoty, brzęczenia, odgłosu skreśleń, zalewu hasań. W miarę jednak jak zwycięstwo przechyla się na stronę ludzi Diega, tumult przycicha, a głos chóru, choć jeszcze niezrozumiały, zagłusza słowa Dżumy].

DŻUMA *[wściekły]*

Zostają jeszcze zakładnicy!

[Daje znak. Strażnicy Dżumy opuszczają scenę, a tłum się przemieszcza].

NADA *[ze szczytu pałacu]*

Zawsze coś zostaje. Trwa przechodzenie wszystkiego w nicość. A moje biura też trwają. Miasto legnie w gruzach, niebo się zawali, ludzie znikną z powierzchni ziemi, a moje biura nadal będą czynne, aby administrować nicością! Wieczność to ja, mój raj ma swoje archiwa i swoje pieczętki.

[Wychodzi].

CHÓR

Uciekają. Lato kończy się zwycięstwem. A więc czasem człowiek triumfuje. W deszczu miłości zwycięstwo przybiera inny kształt, kształt ciał naszych kobiet. Szczęśliwe ciało, lśniące i ciepłe, wrześnie grono, gdzie brzęczy szerszeń. Na klepisko brzucha spadają winne żniwa. Czas winobrania płonie u szczytu pijanych piersi. Kochana, pożądanie pęka niby dojrzały owoc, spływa nareszcie w chwale ciał. Z zakamarków nieba tajemnicze ręce podają kwiaty, a złote wino płynie z niewyczerpanych źródeł. To święto zwycięstwa! Chodźmy do naszych kobiet!

[W ciszy zjawiają się nosze, na których leży Wiktoria].

DIEGO *[rzuca się ku niej]*

Och, widząc to, człowiek ma ochotę zabić albo umrzeć! *[zbliży się do ciała, które zdaje się martwe]* O, zwróć ku mnie twarz, wspaniała,

zwycięska, dzika jak miłość! Wiktorio, wróć! Nie odchodź na drugą stronę, gdzie nie mogę ci towarzyszyć! Nie opuszczaj mnie, ziemia jest chłodna. Kochana, kochana! Trzymaj się dzielnie, trzymaj się tego skrawka ziemi, gdzie jeszcze jesteśmy! Nie pozwól się zepchnąć! Jeśli umrzesz, wszystkie dni, jakie mi pozostały, będą ciemne nawet w południe!

CHÓR KOBIET

Tak, teraz stanęliśmy wobec prawdy. Dotąd to nie było poważne. Ale teraz chodzi o ciało, które cierpi i skręca się z bólu. Tyle krzyku, pięknych słów, niech żyje śmierć, a potem śmierć rozszarpuje gardło ukochanej. Miłość powraca, gdy już nie czas na nią.

[Wiktorija jęczy].

DIEGO

Jeszcze czas, ona się podniesie. Znów stanie przede mną, prosta jak żagiew z czarnymi płomieniami włosów i twarzą jaśniejącą miłością, której olśniewający obraz zabrałem z sobą w noc walki, bo serce było dla mnie wszystkim.

WIKTORIA

Zapomnisz o mnie, Diego, to pewne. Twoje serce nie sprostą nieobecności. Nie sprostało nieszczęściu. Ach, straszliwa to męka wiedzieć, że zostaniesz zapomniana.

[Odwraca się].

DIEGO

Nie zapomnę cię, moja pamięć przetrwa życie.

CHÓR KOBIET

O, cierpiące ciało, tak niegdyś pożądane, królewska piękności, odbicie poranka! Mężczyzna wzywa niemożliwego, kobieta znosi wszystko, co możliwe. Pochyl się, Diego! Wykrzycz swój żal, oskarż się, nadeszła chwila skruchy, dezterterze! To ciało było twoją ojczyzną, bez której jesteś niczym! Pamięć niczego nie odkupi!

[Dżuma cicho stanął obok Diega. Rozdziela ich tylko ciało Wiktorii].

DŻUMA

No i co, rezygnujemy?

[Diego z rozpaczą spogląda na ciało Wiktorii].

DŻUMA

Brak ci siły! Wzrok masz błędny. Ja mam nieruchome spojrzenie mocarza.

DIEGO *[po chwili milczenia]*

Pozwól jej żyć i zabij mnie!

DŻUMA

Co?

DIEGO

Proponuję zamianę.

DŻUMA

Jaką zamianę?

DIEGO

Chcę umrzeć za nią.

DŻUMA

To pomysł, na jaki można wpaść, gdy się jest zmęczonym. Umierać nie jest przyjemnie, a w jej wypadku wykonano już większość roboty. Zostańmy przy tym!

DIEGO

Na taki pomysł wpada się, będąc silniejszym.

DŻUMA

Spójrz na mnie, jestem samą siłą!

DIEGO

Zdejm mundur.

DŻUMA

Oszalałeś!

DIEGO

Rozbierz się! Kiedy silni ludzie zdejmują mundur, nie są zbyt piękni!

DŻUMA

Może. Ale ich siłą jest to, że wynaleźli mundur.

DIEGO

A moją to, że go odrzucam. Podtrzymuję propozycję.

DŻUMA

Zastanów się przynajmniej. Życie ma też swoje dobre strony.

DIEGO

Moje życie jest niczym. Liczą się tylko jego racje. Nie jestem psem.

DŻUMA

Więc pierwszy papieros jest niczym! Niczym jest zapach kurzu w południe, wieczorny deszcz, nie znana jeszcze kobieta, drugi kieliszek wina?

DIEGO

To jest coś, ale ona będzie żyć lepiej niż ja!

DŻUMA

Jeśli nie przestaniesz zajmować się innymi...

DIEGO

Nie mogę już przystanąć na tej drodze, choćbym nawet chciał. Nie

będę cię oszczędzać!

DŻUMA *[zmieniając ton]*

Posłuchaj. Ofiarowujesz mi swoje życie w zamian za nią, więc muszę je przyjąć i ta kobieta będzie żyć. Proponuję ci jednak inny targ. Zwrócę ci życie tej kobiety i pozwolę wam obojgu odejść, byleście zostawili mi to miasto.

DIEGO

Nie! Znam moją władzę.

DŻUMA

Będę z tobą szczerą. Muszę być panem wszystkiego albo jestem niczym. Jeśli ty mi się wymkniesz, wymknie mi się miasto. Taka jest reguła. Stare prawidło, które nie wiem, skąd się wzięło.

DIEGO

Ale ja wiem! To prawo natury, które pochodzi z głębi wieków i silniejsze jest niż ty, wyższe niż, twoje szubienice. Zwyciężyliśmy.

DŻUMA

Jeszcze nie! Mam tutaj ciało zakładnika. A zakładnik to mój ostatni atut. Spójrz na nią. Jeśli jakaś kobieta ma twarz życia, to właśnie ta. Ona zasługuje na życie, a ty chcesz, by żyła. Jestem gotów ci ją oddać. Ale tylko w zamian za twoje własne życie lub za wolność tego miasta. Wybieraj.

[Diego spogląda na Wiktorię. W głębi szept zakneblowanych głosów. Diego zwraca się do chóru].

DIEGO

Ciężko jest umierać.

DŻUMA

Ciężko.

DIEGO

Ale ciężko wszystkim.

DŻUMA

Głupcze! Dziesięć lat miłości tej kobiety ma inną wartość niż sto lat wolności tych ludzi.

DIEGO

Miłość tej kobiety to moje własne królestwo. Mogę z nim zrobić, co zechcę. Wolność tych ludzi należy do nich. Nie mogę nią dysponować.

DŻUMA

Nie można być szczęśliwym nie czyniąc krzywdy innym. Taka jest ziemską sprawiedliwość.

DIEGO

Nie przyszedłem na świat, aby przystać na taką sprawiedliwość.

DŻUMA

Kto żąda, abyś przystał? Twoje pragnienie nie zmieni porządku świata. Jeśli chcesz go zmienić, odrzuć sny i uwzględnij rzeczywistość.

DIEGO

Nie. Znam ten przepis. Trzeba zabijać, aby usunąć morderstwo, zadawać gwałt, by uleczyć niesprawiedliwość. To trwa od wieków! Od stuleci panowie twojej rasy jątrzą ranę świata, udając, że ją leczą, i nadal wychwalają swoją receptę, ponieważ nikt nie wyśmieje ich wprost!

DŻUMA

Nikt nie śmieje się, ponieważ ja ją wykonuję. A jestem skuteczny.

DIEGO

Skuteczny, na pewno! I praktyczny. Jak siekiera!

DŻUMA

Wystarczy tylko spojrzeć na ludzi. Od razu wiadomo, że każda sprawiedliwość jest dla nich dobra.

DIEGO

Odkąd zamknięto bramy tego miasta, miałem dość czasu, by im się przyjrzeć.

DŻUMA

Więc teraz już wiesz, że zawsze będziesz sam. Samotny człowiek musi zginąć.

DIEGO

Nieprawda! Wszystko byłoby łatwe, gdybym był sam. Ale dobrowolnie lub z przymusu, oni są ze mną.

DŻUMA

Doprawdy, piękne to stado i mocno cuchnące!

DIEGO

Wiem, że nie są bez winy. Podobnie jak ja. Zresztą urodziłem się wśród nich. Żyję dla mego miasta i dla mego czasu.

DŻUMA

Czasu niewolników!

DIEGO

Czasu ludzi wolnych!

DŻUMA

Zadziwiasz mnie! Próżno szukam wolnych. Gdzież oni są?

DIEGO

W twoich więzieniach i na twoich cmentarzach. Na tronach siedzą niewolnicy.

DŻUMA

Ubierz tych wolnych ludzi w mundury mojej policji, a zobaczysz, kim się staną.

DIEGO

Prawda, że bywają tchórzliwi i okrutni. Dlatego, podobnie jak ty, nie mają prawa do władzy. Żaden człowiek nie jest dosyć cnotliwy, by można mu było powierzyć absolutną władzę. Lecz z tego samego powodu ludzie ci mają prawo do litości, która tobie zostanie odmówiona.

DŻUMA

Tchórzostwem jest żyć tak jak oni, mali, harujący, zawsze pozbawieni wielkości.

DIEGO

Zależy mi na tych pozbawionych formatu. Jakże mógłbym dotrzymać wiary temu, co we mnie większe i samotne, gdybym nie był wierny tej nędznej prawdzie, którą z nimi dzielę?

DŻUMA

Znam jedną tylko wierność - pogardy. *[wskazuje na chór przycupnięty w kącie]* Spójrz na nich!

DIEGO

Gardzę tylko katem. Cokolwiek zrobisz, ci ludzie będą od ciebie więksi. Jeśli zdarza im się zabić, to tylko w chwili szaleństwa. Ty masakrujesz zgodnie z prawem i logiką. Nie szydź z ich opuszczonych głów, od wieków już komety strachu przelatują nad nimi. Nie wyśmiewaj ich załęcznionych twarzy, bo od wieków już umierają, a ich miłość jest rozdarta. Nawet ich największa zbrodnia zawsze znajdzie usprawiedliwienie. Nie znajduję jednak usprawiedliwienia dla zbrodni, jaką wobec nich popełnia się od wszech czasów, a którą ty postanowiłeś ostatecznie skodyfikować w plugawym porządku swojego prawa. *[Dżuma zbliża się do niego]* Nie, nie spuszczyć wzroku!

DŻUMA

Nie spuścisz, to widać! Wolę więc powiedzieć, że zwycięsko przeszedłeś ostatnią próbę. Gdybyś mi był zostawił to miasto, utraciłbyś tę kobietę, zgubił i ją, i siebie. Na razie miasto ma wszelkie szanse zostać uwolnione. Widzisz, wystarczy taki szaleniec jak ty... Szaleniec oczywiście umiera. Ale reszta prędzej czy później zostaje ocalona! *[ponuro]* A reszta nie zasługuje na ocalenie.

DIEGO

Szaleniec umiera...

DŻUMA

Och, czyżby? Ależ tak, to klasyczne: ta sekunda wahania! Duma okaże się silniejsza.

DIEGO

Byłem spragniony honoru. A honor odnajdę dziś jedynie wśród zmarłych.

DŻUMA

Mówiłem już, że duma ich zabija. Bardzo to męczy starego człowieka, jakim się staje. *[twardo]* Przygotuj się.

DIEGO

Jestem gotów.

DŻUMA

Oto twoje znaki. Sprawiają ból. *[Diego z przerażeniem patrzy na znaki, które znów pojawiły się na jego ciele]* Tak! Pocierp trochę, nim umrzesz. To moja zasada. Gdy pali mnie nienawiść, cudze cierpienie jest jak balsam. Po jęcz trochę, to dobre. Nim opuszczę to miasto, chcę popatrzeć, jak cierpisz. *[patrzy na Sekretarkę]* No, a pani teraz do roboty!

SEKRETARKA

Jeśli trzeba.

DŻUMA

Co, już zmęczona?

[Sekretarka przytakuje i w tej samej chwili gwałtownie zmienia wygląd. Stała się teraz starą kobietą w masce śmierci].

DŻUMA

Zawsze uważałem, że pani brakuje nienawiści. Ale moja nienawiść żąda świeżych ofiar. Kończmy. I zacniemy gdzie indziej.

SEKRETARKA

W istocie, nienawiść nie wzmaga moich sił, bo nie jest wpisana w zakres czynności. Trochę to pańska wina. Ciągłe obracanie się wśród fiszek tłumi namiętność.

DŻUMA

Znowu tylko słowa. A jeśli szuka pani jakiejś podpory... *[wskazuje na Diega, który padł na kolana]* niech ją pani znajdzie w rozkoszy zniszczenia. Taka jest pani funkcja.

SEKRETARKA

Niszczmy zatem. Ale nie sprawi mi to przyjemności.

DŻUMA

W imię czego podaje pani w wątpliwość moje rozkazy?

SEKRETARKA

W imię pamięci. Mam trochę dawnych wspomnień. Zanim się pan

pojawił, byłam wolna i skojarzona z przypadkiem. Wtedy nie budziłam nienawiści. Byłam tą, co wszystko kończy, która utrwala miłość, nadaje ostateczny kształt losom. Byłam stała i niezmienna. Pan wprzągnął mnie w służbę logiki i regulaminów. Zepsułam sobie rękę, która niekiedy bywała pomocna.

DŻUMA

Kto panią prosi o pomoc?

SEKRETARKA

Ci, którym niedostaje miary, by znieść nieszczęście. Czyli prawie wszyscy. Zdarzało mi się z nimi zgodnie współpracować, istniałam na swój sposób. Dziś zadaję gwałt i wszyscy przeczą mi aż po ostatnie tchnienie. Stąd zapewne pokochałam tego, którego każe mi pan zabić. On wybrał mnie dobrowolnie. Niejako ulitował się nade mną. Lubię tych, co sami wyznaczają mi spotkanie.

DŻUMA

Niech mnie pani nie irytuje! Nam nie trzeba litości.

SEKRETARKA

Litości najbardziej potrzebują ci, którzy nie mają jej dla nikogo! Mówiąc, że go kocham, chcę powiedzieć, że mu zazdrozczę. U nas zdobywców miłość przybiera tę właśnie żalosną formę. Pan dobrze o tym wie, że zasługujemy na odrobinę współczucia.

DŻUMA

Proszę zamilknąć!

SEKRETARKA

Pan dobrze o tym wie. Pan wie, że wciąż zabijając, zaczynamy zazdrościć niewinności zabijanym. Niech mi pan pozwoli choć na chwilę odrzucić tę nieprzerwaną logikę, aby pomarzyć, że wreszcie mam do czynienia z ciałem. Cienie budzą we mnie odrazę. Zazdrozczę wszystkim nędzarzom, zazdrozczę nawet tej kobiecie *[wskazuje na Wiktorię]*, która odzyska życie po to jedynie, by wyć jak zwierzę! Ją wesprze przynajmniej własne cierpienie.

[Diego już prawie upadł. Dżuma podnosi go].

DŻUMA

Wstawaj, człowieku! Koniec nie może nadejść, zanim ona nie zrobi, co trzeba. A na razie, jak widzisz, ulega sentymentom. Ale nie bój się! Ona robi, co trzeba, co każe zakres czynności i regulamin. Na razie maszyna zgrzyta nieco. Nim się całkiem zatnie, bądź szczęśliwy, głupcze, oddaję ci to miasto! *[krzyki radości wśród chóru. Dżuma odwraca się do nich]* Tak, odchodzę, ale nie cieszcie się, jestem zadowolony. Tu także dobrześmy pracowali. Lubię wrzawę, jaka powstaje wokół mego imienia, a teraz wiem, że o

mnie nie zapomnicie. Spójrzcie na mnie! Spójrzcie po raz ostatni na jedyną potęgę tego świata!

Rozpoznajcie swego prawdziwego władcę i uczcie się strachu. *[śmieje się]* Przedtem rzekomo baliście się Boga i jego przypadków. Ale wasz Bóg to anarchista, który mieszał gatunki. Sądził, że może być zarazem wszechmocny i dobry. A trzeba powiedzieć, że brak temu spójności i szczerości. Ja wybrałem tylko wszechmoc. Wybrałem dominację, a teraz wiecie, że to gorsze niż piekło.

Od tysiącleci zmieniałem wasze miasta i wasze pola w cmentarze. Moje ofiary użyźniały piaski Libii i czarnej Etiopii. Ziemia Persji tłusta jest jeszcze od potu moich trupów. Wypełniłem Ateny oczyszczającymi ogniskami, zapaliłem na plażach tysiące żałobnych stosów, greckie morze pokryłem ludzkimi popiołami, tak iż stało się szare. Nawet u bogów, u samych biednych bogów wzbudzało ono obrzydzenie. A kiedy w miejscach świątyń stanęły katedry, moi czarni rycerze wypełnili je wrzeszczącymi ciałami. W ciągu wieków na pięciu kontynentach zabijałem spokojnie i bez wytchnienia.

Oczywiście, nie było to wcale złe i raczej nie brakowało pomysłów. Brakowało jednak idei... Jeśli chcecie wiedzieć, co ja o tym sądzę, trup działa odświeżająco, ale nie jest wydajny. Krótko mówiąc, trup niewart jest niewolnika. Ideał to z pomocą mniejszości dobrze wybranych trupów uzyskać większość niewolników. Dziś technika jest już opracowana. Dlatego zabijając albo upodlając tylu ludzi, ilu trzeba, rzucimy na kolana całe narody. Nie oprze nam się żadna piękność ani żadna wielkość. Zwycięzimy wszystko.

SEKRETARKA

Zwycięzimy wszystko, z wyjątkiem godności.

DŻUMA

Może godność się zmęczy... Człowiek jest inteligentniejszy, niż na ogół się sądzi. *[w dali słychać zamieszanie i trąbki]* Słuchajcie! Powraca moja szansa. To wasi dawni władcy, jak zawsze ślepi na cudze rany, pijani bezruchem i zapomnieniem. Zmęczycie się widząc, jak głupota triumfuje bez walki. Okrucieństwo rodzi protest, ale głupota zniechęca. Chwała głupcom, bo przygotowują moje drogi! Oni są moją siłą i moją nadzieją! Może nadejdzie dzień, kiedy wszelkie poświęcenie wyda się wam próżne, kiedy nie kończący się krzyk naszych wstrętnych buntowników nareszcie umilknie. Wtedy, w ciszy zniewolenia, naprawdę rozpocznę moje panowanie. *[śmieje się]* To tylko kwestia wytrwałości, prawda? Ale

bądźcie spokojni, mam niskie czoło upartych.

[Kieruje się w głąb sceny].

SEKRETARKA

Jestem starsza od pana i wiem, że ich miłość też jest uparta.

DŻUMA

Miłość?! A cóż to takiego?

[Wychodzi].

SEKRETARKA

Wstań, kobieto! Jestem zmęczona. Trzeba z tym skończyć.

[Wiktoria wstaje, ale równocześnie pada Diego. Sekretarka cofa się nieco w cień.

Wiktoria rzuca się do Diega].

WIKTORIA

Diego, co robisz z naszym szczęściem?

DIEGO

Żegnaj, Wiktorio. Jestem zadowolony.

WIKTORIA

Nie mów tak, kochany. To męskie słowo, okropne męskie słowo.

[płacze] Nikt nie powinien się cieszyć, że umiera.

DIEGO

Jestem zadowolony, Wiktorio. Zrobiłem, co należało.

WIKTORIA

Nie, trzeba było mnie wybrać nawet za cenę nieba. Trzeba było wybrać mnie, a nie całą ziemię.

DIEGO

Jestem w porządku wobec śmierci, w tym moja siła. Lecz ta siła wszystko pożera, nie ma w niej miejsca na szczęście.

WIKTORIA

Cóż mnie obchodzi twoja siła? Ja kochałam mężczyznę.

DIEGO

Wypaliłem się w tej szaleńczej walce. Nie jestem już mężczyzną i słusznie umieram.

WIKTORIA *[przypadając doń]*

Więc zabierz mnie z sobą!

DIEGO

Nie, jesteś potrzebna temu światu. Świat potrzebuje naszych kobiet, aby nauczyć się żyć. My zawsze umieliśmy tylko umierać.

WIKTORIA

Ach, to zbyt proste, kochać się w spokoju i wycierpieć, co trzeba wycierpieć, prawda? Wolałam już twój strach!

DIEGO *[patrząc na Wiktorię]*

Kochałam cię z całego serca.

WIKTORIA *[krzycząc]*

Och, to nie dosyć, nie! Jeszcze nie dosyć. Na cóż mi samo twoje serce!

[Sekretarka wyciąga rękę w stronę Diega. Zaczyna się mimiczne przedstawienie agonii. Kobiety zbliżają się ku Wiktorii, otaczając ją].

KOBIETY

Przeklęty! Przeklęci wszyscy, którzy uciekają od naszych ciał! I my nieszczęsne, od których uciekają, a które długie lata dźwigamy świat, rzekomo odmieniony ich dumą. Skoro nie można ocalić wszystkiego, nauczmy się przynajmniej chronić dom miłości! Choćby zjawiała się dzuma, choćby nadeszła wojna, razem z wami bronić go będziemy do końca zawarłszy drzwi. Wówczas zamiast samotnej śmierci, którą zaludniają idee i która żywi się tylko słowami, poznać śmierć wspólną, spleceni straszliwym uściskiem miłości! Mężczyźni wołają jednak idee. Uciekają od matki, opuszczają kochankę i biegną ku przygodzie, ranieni bez rany, martwi bez sztyletu, ścigający cienie, samotni śpiewacy, którzy pod milczącym niebem wołają o niemożliwe zespolenie, a dążą do samotności, do ostatecznego odosobnienia, do śmierci na pustyni!

[Diego umiera. Kobiety lamentują, a wiatr przybiera na sile].

SEKRETARKA

Nie płaczcie, kobiety. Ziemia jest łagodna dla tych, którzy bardzo ją kochali.

[Wychodzi].

[Wiktorii i kobiety zabierają Diega i przechodzą na bok. Odgłosy w dali stają się coraz wyraźniejsze. Wybuch nowa muzyka, a znad fortyfikacji dobiegają krzyki Nady].

NADA

To oni! Wracają dawni, ci poprzedni, od zawsze niezmienni, kojący, wygodni, beznadziejni, wylizani, czyli tradycja, utrwalona, kwitnąca, świeżo wygolona. Ulga jest powszechna, będzie można zacząć od początku. Od zera oczywiście. To mali krawcy nicości, będziecie więc ubrani na miarę. Nie oburzajcie się jednak, ich metoda jest najlepsza. Zamiast zamykać usta tym, co wykrzykują własne nieszczęście, po prostu zatykają sobie uszy. Byliśmy niemi, teraz staniemy się głusi. *[fanfary]* Uwaga, wracają ci, co piszą historię. Zajmą się bohaterami. Zabezpieczą ich. Pod posadzką. Nie uskarżajcie się na to: społeczeństwo nad posadzką jest doprawdy zbyt podzielone. *[w głębi odegrana zostaje mimicznie oficjalna ceremonia]* Spójrzcie no, jak myślicie, co oni teraz robią? Dekorują się. Uczty nienawiści wciąż jeszcze trwają, wyczerpaną ziemię pokrywają martwe lasy szubienic, krew tych, których nazywacie

sprawiedliwymi, rozświećta jeszcze mury świata, a oni co robią? Dekorują się wzajemnie! Radujcie się, niebawem usłyszycie okolicznościowe mowy. Ale zanim postawią trybuny, streszczę wam swoją. Ten tutaj, którego kochałem wbrew niemu, zmarł oszukany. *[Rybak biegnie w stronę Nady. Zatrzymują go strażnicy]* Widzisz, Rybaku, rządy się zmieniają, a policja pozostaje. A więc jest sprawiedliwość.

CHÓR

Nie, nie ma sprawiedliwości, ale są granice. I przekraczają je zarówno ci, co twierdzą, iż niczym nie kierują, jak ci, którzy regulują wszystko. Otwórzcie bramy, niech wiatr i sól ozdowią to miasto.

[Przez otwarte bramy wieje coraz silniejszy wiatr].

NADA

Jest sprawiedliwość, ta, którą wymierza się memu obrzydzeniu. Tak, zaczniecie od nowa. Ale to nie moja sprawa. Nie liczcie już na mnie, nie dostarczę wam idealnego winowajcy, brak mi cnoty żalu. Czas odejść, stary świecie, kaci są zmęczeni, ich nienawiść stała się zbyt zimna. Zbyt wiele wiem, i nawet pogarda się przeżyła. Żegnajcie, dzielni ludzie, dowiecie się kiedyś, że nie można spokojnie żyć wiedząc, iż człowiek jest niczym, a Bóg ma wstrętne oblicze.

[Nada biegnie ku nabrzeżu pod wiatr, który wieje jak huragan, i rzuca się do morza. Rybak pobiegł za nim].

RYBAK

Wpadł. Wzburzone fale biją weń, dusząc spienionymi grzywami. Sól wypełnia kłamliwe usta, które nareszcie milkną. Spójrzcie, wściekłe morze ma kolor anemonów. Ono nas pomści. Jego wściekłość jest naszą wściekłością. Wykrzykuje zjednoczenie wszystkich ludzi morza, zespolenie wszystkich samotnych. O falo, o morze, o ojczyzno zbuntowanych, oto twój lud, który nigdy nie ustąpi. Wielka fala z pełnego morza sycona goryczą wód zniszczy wasze okropne miasta.

[Kurtyna]



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2013